

Od pielgrzyma
do turysty

Odkrycie
w Urzeczu

Bieszczadzki
szaniec

poszukiwania

Nr 11-12/2017 (38-39) listopad-grudzień 2017
www.poszukiwania.pl

POLSKI

program nuklearny

Redaktor naczelny:
Rafał Kruk
kroku@poszukiwania.pl

Zespół redakcyjny:
Weteryna
Mariusz Bąk
Marek Kulig
Niuniek
Tom
Robert Winkler

Współpraca:
Yedyny
Andrzej Szutowicz

**Zdjęcie na okładce
i zdjęcia w artykułach,
o ile nie zaznaczono inaczej:**
archiwum Portalu
Poszukiwania.pl

Reklama i Marketing:
redakcja@poszukiwania.pl

Redakcja:
redakcja@poszukiwania.pl

**Reprodukcja i przedruk
wyłącznie za zgodą autora.
Gazeta działa na zasadach
dziennikarstwa obywatel-
skiego otwierając swoje łamy
dla każdego autora.**

**Redakcja zastrzega sobie
prawo do redagowania
i skracania dostarczonych
tekstów.**

**Redakcja nie ponosi
odpowiedzialności za
treść reklam i artykułów
sponsorowanych.**

SPIS TREŚCI

4	Polski program nuklearny	44	Niecodzienne odkrycie w Peru
7	Długi żywot apokryfów	46	Masakra robotników na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku
11	Boże Narodzenie są Sądcczyźnie	48	Amunicja strzelecka. Stany Zjednoczone cz.2
15	Grotty Watykańskie	53	Od pielgrzyma do turysty czyli jak podróżowano w dawnej Europie
17	Germańskie cmentarzysko w Wierzbiczanach	59	Ognisty romans
19	Badanie szczątków polskich lotników z drugiej wojny światowej	61	Huczne święta polskich Sarmatów
21	Poszukiwanie śladów po polskich współzałożycielach chińskiego miasta	63	Dlaczego Sienkiewicz otrzymał Nagrodę Nobla?
23	Badanie jaskiń Wyspy Wielkanocnej	66	Historia Wielkiej Synagogi na Tłomackiem
26	Przed 150 laty urodziła się Maria Skłodowska-Curie	69	Krakowskie tradycje – szopki, kolędnicy i anioł
28	Pozostałości potężnej świątyni sprzed 7 tys. lat	73	Toyota Hilux Biniser jak zabawka
30	Nowe odkrycia archeologiczne na Urzeczu	75	Land Cruiser Signature – luksusowy klasyk
32	W Bieszczadach odkryto najwyżej położony w Polsce szaniec	78	Podróże poza utartym szlakiem
34	Monety Zygmunta II Augusta 1545-1572 cz.1		

Polski program nuklearny



Na temat polskiego programu nuklearnego, prowadzonego przez Edwarda Gierka w latach 70. wciąż niewiele. Czy laserowa synteza termojądrowa była punktem wyjścia do zbudowania polskiej bomby termojądrowej, czy tylko próbą uzyskania taniego i wydajnego źródła energii?

Twórcy programu nie żyją; ani Edward Gierek, który podobno chciał wprowadzić Polskę do ekskluzywnego klubu atomowego i poważnie rozważał wyprodukowanie polskiej bomby atomowej, ani generał dywizji prof. Sylwester Kaliski, komendant Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie. Uczony ten, który prowadził zaawansowane badania nad laserową syntezą termojądrową, zginął w tragicznych i tajemniczych okolicznościach.

"Nie ma wątpliwości, że prof. Kaliski, założyciel i dyrektor Instytutu Fizyki Plazmy i Laserowej Mikrosyntezy, był badaczem niezwykłym. Dzięki niemu Polska weszła do grona państw prowadzących badania nad problemem syntezy termojądrowej" — mówi Piotr Maszkowski, historyk związany z miesięcznikiem "Odkrywca".

Prof. Kaliski oraz zespół dr Zbigniewa Puzewicza przeprowadzili w 1973 roku, w warunkach laboratoryjnych, reakcję termojądrową i udowodnili, że za pomocą lasera można osiągnąć taki cel. Olbrzymia energia, dostarczona przez laser w ułamku sekundy, wystarczyła do zapoczątkowania syntezy termojądrowej.

"Prof. Kaliski nie był fizykiem. Ukończył Wydział Budownictwa Lądowego na Politechnice Gdańskiej. Zajmował się mechaniką i wytrzymałością materiałową. Niewątpliwie był bardzo zdolnym pod każdym względem, ambitnym, fizycznie bardzo sprawnym człowiekiem. Znakomicie porozumiewał się z władzą" — wspomina płk Czesław Downar, były pracownik Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie.

O ambicjach byłego I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR pisze w książce „Gierek” Janusz Rolicki: „Gierkowi bomba ta była potrzebna, jak mówił, aby Polska na zawsze była wolna od tak zwanej braterskiej pomocy, czyli zmory zbrojnej interwencji Moskwy”.

Stworzył więc profesorowi specjalne warunki; uczynił go ministrem nauki, szkolnictwa wyższego i techniki. Nie szczędził pieniędzy na badania. Pod jego kierownictwem — podobno — stworzono także ośrodek badań atomowych w Bieszczadach. Wzniesione zostały tam bunkry, podciągnięto do środka linie wysokiego napięcia po to, by przeprowadzać próbne eksplozje. W latach 70. Gierek dzierżył władzę absolutną, mógł więc realizować swoje ambicje i fantazje na miarę sił oraz środków polskiej nauki.

Pracę nad polską bombą atomową przerwała w 1978 roku śmierć profesora Kaliskiego. Zginął w wypadku samochodowym, nie do końca wyjaśnionym. Do dziś ta śmierć budzi emocje. Jedni twierdzą, że profesor nazbyt lubił szybką jazdę (sam prowadził wówczas auto), inni - że nieprzypadkowo został staranowany przez wielką ciężarówkę i że za tym wypadkiem mogło stać KGB.

Rezydent KGB w Polsce, Witalij Pawłow, miał ostrzec przywódcę ZSRR Leonida Breżniewa o zamiarach atomowych pierwszego sekretarza KC PZPR.

"Pomysł Gierka wywołał irytację na Kremlu" — dodaje w swojej książce Rolicki. "Nie mógł być za to lubiany, trzeba mu było coraz uważniej patrzeć na ręce. Czy zachowały się w Moskwie meldunki na ten temat? Nie wiadomo".

Sensacja goni sensację. Podobno sprowadzeniem do Polski zachodnich technologii i komponentów do prac nad laserową syntezą termojądrową zajmował się... wywiad PRL, gdyż potrzebne urządzenie objęte były embargiem. Zdaniem innych, polscy naukowcy skazani byli przede wszystkim na krajowe materiały i rodzimą myśl techniczną, a w najlepszym wypadku na wsparcie ze Wschodu. Sami budowali lasery. Jednak substancję, która jest niezbędna w konstrukcji zapalnika bomby atomowej, trzeba było sprowadzić z Ameryki. Wojciech Łuczak z Warszawy, wydawca pism wojskowych konsekwentnie utrzymuje, że wówczas widział takie urządzenie w stolicy. Skąd pochodziło? Nie wie.

Po śmierci prof. Sylwestra Kaliskiego prysnął sen o potędze — atomowej. Skończyło się na spektakularnym sukcesie, który jednak wykazał, że Polak potrafi - pisze w "Dzienniku Zachodnim" Teresa Semik.

PAP - Nauka w Polsce

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.

NOWOŚĆ



Prawdopodobnie najlepszy wykrywacz na rynku!

- Najlepsze parametry i osiągi
- Uniwersalny - do każdego poszukiwań
- Wodoszczelny do 3m
- Konkurencyjna cena



Treasure Master

POLECAMY TAKŻE:



Treasure Pro

ul. Radna 6, 00-341 Warszawa tel./fax: 22 829 84 80 viking@viking.waw.pl

www.viking.waw.pl

NAJWIĘKSZY WYBÓR OD 1998 R.

Długi żywot apokryfów

Apokryfy pierwszych wieków chrześcijaństwa weszły na trwałe do świata religijnych wyobrażeń, chociaż Kościół katolicki nie zaliczył ich do ksiąg świętych. Apokryfami (od gr. apokryphos – ukryty) - nazywa się różnorodne utwory o charakterze biblijnym, nie mieszczące się w kanonie Pisma świętego. „Wizerunki Maryi i Apostołów w sztuce średniowiecznej i renesansowej trudno zrozumieć bez znajomości apokryfów Nowego Testamentu. Są one nieocenionym przewodnikiem po świątyniach Zachodu i Wschodu” – opowiada redaktor trzypięciotomowej „Apokryfów Nowego Testamentu” ks. prof. Marek Starowieyski.

Wpłynęły też znacząco na kulturę i przez wiele wieków inspirowały artystów i pisarzy.

O długim żywocie tego gatunku literackiego świadczy też obecny rozgłos wokół opublikowanej ostatnio tzw. Ewangelii Judasza, a także liczne ślady dawnych apokryfów w dziełach kultury współczesnej.

CZYM SĄ APOKRYFY?

Najdawniejsze apokryfy powstawały niemalże od początku chrześcijaństwa, to jest od II wieku, a niewykluczone, że niektóre z nich (np. Ewangelie judeochrześcijańskie) pojawiły się już w I wieku. Ich twórcy wywodzili się z bardzo różnych środowisk. Niektóre apokryfy tworzyli członkowie gmin chrześcijańskich, inne - gnostycy, heretycy lub poganie. W czasach nam bliższych i współcześnie, po apokryficzną formę

sięgali często pisarze i przywódcy nowych ruchów religijnych.



Wiele apokryfów zawiera treści sprzeczne z nauką Kościołów chrześcijańskich (np. opublikowana ostatnio gnostycka Ewangelia Judasza). Nie jest to jednak regułą. ”Trzeba podkreślić, że nie wszystkie apokryfy i nie zawsze były nośnikami treści heretyckich.

Większość posiadanych przez nas utworów jest zupełnie ortodoksyjna" – zwraca uwagę ks. prof. Starowieyski.

Dlaczego Kościół uznał tylko część pism za natchnione i włączył je do kanonu biblijnego, a inne odrzucił? Kiedy się to dokonało?

Najstarszy spis ksiąg Nowego Testamentu, zawierający cztery Ewangelie kanoniczne (tzw. kanon Muratoriego), pochodzi z końca II wieku. „Z analizy źródeł wiemy jednak, że już w początkach II wieku w kościołach czytano cztery znane nam dzisiaj ewangelie kanoniczne: według św. Mateusza, św. Marka, św. Łukasza i św. Jana” – wyjaśnia ks. prof. Starowieyski.

Z kolei najdawniejszy pełny spis 27 pism Nowego Testamentu, uznawanych za natchnione, zachował się w Liście Wielkanocnym św. Atanazego, biskupa Aleksandrii z 367 r. Tę samą listę ustalił Synod Rzymski w 382 r. za pontyfikatu papieża Damazego. Pod koniec IV wieku istniał więc już kanon określony oficjalnie dla całego Kościoła.

Co zdecydowało o zaliczeniu tych, a nie innych ksiąg do kanonu Pisma?

„Przede wszystkim przekonanie, że pisma te wywodzą się z nauki Apostołów (choć nie znaczy to wcale, że przez nich samych zostały ułożone); dalej stwierdzenie, że są one zgodne z regułami wiary i wykorzystywane w chrześcijańskiej liturgii i wreszcie doświadczenie wskazujące, że mogą służyć we wspólnotowym życiu lokalnych kościołów” – wyjaśnia w swoich „Rozmowach o Biblii” prof. Anna Świderkówna.

Wśród pism przez Kościół odrzuconych – a więc apokryfów właśnie – nie brak jednak pism niezwykle interesujących z uwagi na wartości literackie i teologiczne.

BIAŁE PLAMY EWANGELII KANONICZNYCH

Przyczyny spisywania apokryfów były wielorakie. "Wiemy o istnieniu kilkudziesięciu ewangelii apokryficznych, które powstały krótko po ewangeliami kanonicznymi, choć o ich treści i charakterze niewiele możemy powiedzieć. Być

może spisywano je, by zebrać tradycje o Jezusie, będące w obiegu w środowisku, w których powstawały" – zauważa ks. prof. Starowieyski. Apokryfy mogły być także próbą odpowiedzi na pytania natury teologicznej za pomocą zrozumiałych dla wszystkich obrazów albo swoistą próbą egzegezy (tłumaczenia) Pisma Świętego.

Inną niezwykle ważną przyczyną powstawania apokryficznych tekstów była ludzka ciekawość i chęć zapełnienia „białych plam” Pisma Świętego.

Kim była Maryja i św. Józef? Jak wyglądało dzieciństwo i wczesna młodość Jezusa? Jakie były okoliczności Jego śmierci? I jaki był ciąg dalszy losów apostołów? To tylko niektóre z pytań, które stawiali sobie czytelnicy Biblii. „Skoro odpowiedzi nie było w pismach kanonicznych, tworzono apokryfy, które zapełniały te białe plamy” – wyjaśnia ks. Starowieyski.

Utwory apokryficzne związane z Ewangelią można podzielić na kilka grup.

Pierwsza z nich opowiadała o narodzeniu i dzieciństwie Marii, jej ślubie z Józefem, narodzinach Jezusa, ucieczce do Egiptu i dzieciństwie Jezusa. Do tej grupy można zaliczyć tzw. „Ewangelię Tomasza” (właściwie „Czyni Jezusa jako dziecka”) z przełomu II i III wieku, która opisuje jego przedziwne cuda w Nazarecie (wśród nich ulepienie z gliny ptaszków i ożywienie ich). „Ten dziwny utwór jest sprzeczny z duchem Ewangelii kanonicznych. Mały Jezus występuje tam jako enfant terrible, który dokonuje często okrutnych cudów (uśmierca chłopca, który uderzył go w plecy), byle tylko okazać swą moc” – opowiada ks. prof. Starowieyski.

Inna obszerna grupa apokryfów ewangelicznych jest związana z męką, śmiercią i zmartwychwstaniem Chrystusa. Do tej należy m.in. Zstąpienie do otchłani – barwny opis zstąpienia Jezusa do piekieł po ukrzyżowaniu i wprowadzenie stamtąd patriarchów.

Trzecią wreszcie znaczącą ilościowo kategorią apokryfów jest tzw. Transitus Mariae - odejście

Marii z tego świata, znane też w tradycji jako zaśnięcie Matki Bożej.

Osobną grupą apokryfów stanowią niekanoniczne wersje Dziejów Apostolskich, opowiadające o dalszych losach uczniów Chrystusa. Do nich zaliczają się apokryficzne „Dzieje Piotra” z przełomu II i III. „W tym właśnie utworze występuje sławna scena „Quo vadis, Domine” i opis śmierci św. Piotra – wykorzystane potem przez Sienkiewicza w jego powieści” – dodaje ks. prof. Starowieyski.

KOMIKS STAROŻYTNOŚCI

Apokryfy to rodzaj „starożytnych komiksów”, gdyż miały one w prosty, obrazowy sposób przekazać biblijne treści. Pisma niekanoniczne stały się - obok Pisma św. – ważnym źródłem natchnienia dla artystów.

„Na płótnach Giotta lub Rafaela widnieją liczne wydarzenia z życia Marii, np. jej narodziny czy zaślubiny z Józefem, których źródłem nie jest Nowy Testament, ale pochodzący z II wieku apokryf tzw. „Protoewangelia Jakuba” – tłumaczy ks. prof. Starowieyski.

W malarstwie sakralnym dawnych wieków, zwłaszcza w kościołach wschodnich, pojawia się często inny wątek pochodzący z apokryfów: „Transitus Mariae” (Odejście Maryi) – znany jako Zaśnięcie (w prawosławiu „Uspienie”) Marii. Scena ta przedstawia śmierć Matki Bożej wśród Apostołów, wzięcie przez Chrystusa jej duszy i złożenie ciała w grobie.

Należy też wspomnieć o innym motywie, który zawdzięczamy apokryfom: zstąpieniu Chrystusa do piekieł. „W ikonostacie każdej cerkwi widzimy ikonę zmartwychwstania Chrystusa, na

której prowadzi On dwie postaci Adama i Ewy, a obok nich leżą potrzaskane bramy piekieł. Ten obraz zaczerpnięto z apokryfów, nie ma go w Piśmie św., a o zstąpieniu Jezusa do otchłani wspomina w Biblii tylko św. Piotr (1 Pt 3,18-20; 4,6)” – przypomina ks. prof. Starowieyski.

Przykład święta Trzech Króli dowodzi, że apokryfy miały wpływ nie tylko na sztukę, ale i na obrzędy religijne. „Ewangelie kanoniczne nie podają liczby ani imion mędrców, którzy złożyli hołd nowonarodzonemu Jezusowi. Jednak za tradycjami apokryficznymi Kościół przyjął, że owi przybysze ze Wschodu byli Trzema Królami o imionach: Kacper, Melchior i Baltazar” – mówi ks. prof. Starowieyski.

Dodaje, że apokryfy miały duże znaczenie dla rozwoju teologii. „Wpłynęły na kult Matki Bożej, kładąc nacisk na jej czystość, bezgrzeszność i dziewictwo” – zaznacza uczony.

Wątki starożytnych i średniowiecznych apokryfów do dziś kształtują wyobrażenia religijne, a za sprawą kultury masowej przedostały się, w formie mocno zniekształconej, do powszechnej świadomości (by wspomnieć tylko „Kod Leonarda da Vinci” Dana Browna).

Apokryfy – tak dawne, jak i dzisiejsze – są wiernym lustrem ludzkich tęsknot, pragnień i marzeń. „Poprzez apokryfy widzimy postacie i wydarzenia biblijne oczyma zwyczajnego człowieka, a nie członków elity. To niezastąpiony materiał dla badaczy potocznej religijności” – podkreśla ks. prof. Starowieyski.

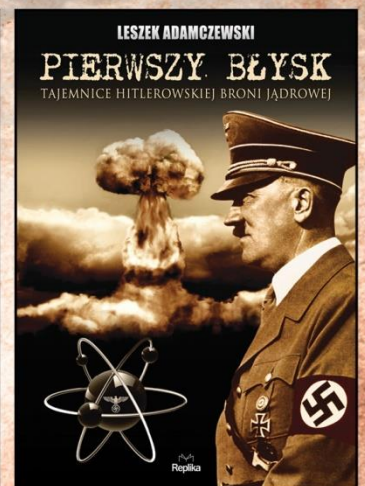
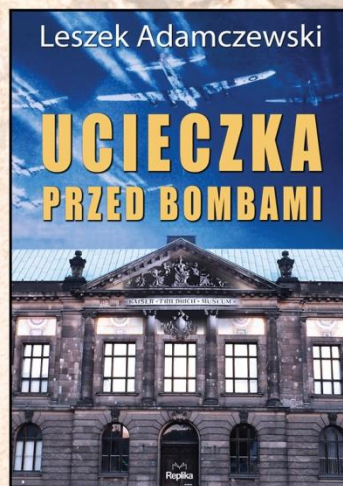
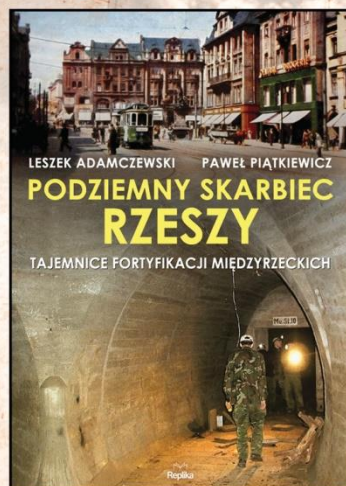
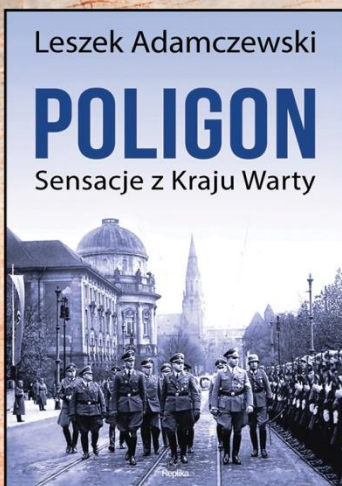
PAP - Nauka w Polsce, Szymon Łucyk

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.

SKARBY, ZAGADKI, MROCZNE TAJEMNICE HISTORII



WKRÓTCE



Boże Narodzenie na Sądecczyźnie



Ludzie z Sądecczyzny wierzą, że jaka Wigilia Bożego Narodzenia, taki cały kolejny rok. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu - podobnie zresztą jak do dzisiaj w większości rejonów Polski - na Sądecczyźnie nie można się było w Wigilię kłócić, krzyczeć, przeklinać, narzekać, bić - wierzono, że mogłoby to przynieść nieszczęście. Zabiegano o szczęście na przyszły rok.

Gospodarz prosił drzewa owocowe o urodzaj. Gospodynie siadały na przypiecku, aby kury się dobrze nosły. Panny nasłuchiwały, z której strony szczekają psy lub nadlatują ptaki, właśnie z tamtej strony nadjechać przybyć miał przyszły mąż. Przy wigilijnym stole oczekiwano na dusze

zmarłych, na wieczerzę zapraszano okoliczne dzikie zwierzęta. Okres świąteczny, trwający od dnia św. Mikołaja do święta Trzech Króli, był czasem niezwykłości i magii.

O tradycjach Bożego Narodzenia na wsiach Sądecczyzny opowiadała na popularnonaukowej sesji w Warszawie etnograf z Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, Joanna Hołda. Sesję tę, poświęconą bożonarodzeniowym obrędom i zwyczajom w różnych rejonach Polski, zorganizował 9 grudnia Krajowy Ośrodek Badań i Dokumentacji Zabytków w Warszawie.

ŚWIĘTY MIKOŁAJ ROZMAWIA Z WILKAMI

Okres świąteczny na Sądecczyźnie rozpoczynał się już 6 grudnia, w dniu św. Mikołaja. Wierzono, że św. Mikołaj, patron pasterzy i wilków, ukazuje się w tym dniu wilkom i ma z nimi swego rodzaju odprawę - mówi im, co mają w nadchodzącym roku robić, czego zaniechać, co jeść.



13 grudnia obchodzono z kolei dzień św. Łucji, który zgodnie z wierzeniami był czasem wzmożonej działalności czarownic, a zarazem czasem wróżb i najlepszym okresem na zidentyfikowanie osób praktykujących czary. Dzień św. Łucji otwierał okres związanych z Bożym Narodzeniem wróżb i zabaw.

Według hagiografów, chrześcijanka Łucja która postanowiła na zawsze pozostać dziewicą, została wydana przez obrażonego narzeczonego na tortury do cesarza Dioklecjana - prześladowcy chrześcijan. Jak się jednak okazało, chroniona przez Boga Łucja zniosła tortury z uśmiechem, nie zdołały jej wyrządzić krzywdy ani dzikie zwierzęta, ani wrzący olej, którym ją oblano. Według hagiografów, zginęła dopiero z powodu ścięcia mieczem. Po śmierci została uznana za patronkę ludzi niewidomych, chorych dzieci, wieśniaków, pisarzy i skruszonych prostytutek. Na wsiach świętą Łucję przywoływano w modlitwach w wypadku choroby.

Na podstawie pogody w dniu świętej Łucji wróżono także na przyszłość. Znane były na przykład takie wróżby, jak "Łucja głosi, jaką pogodę styczeń przynosi" lub "Od Łucji dni dwanaście policz do Wigilii, patrz na słońce i gwiazdy, a przepowiedz miesiąc każdy".

KOCIE OGONY... NA PLECACH DZIEWCZĄT

W pierwszej połowie grudnia rozpoczynały się na wsiach tzw. weczyrki. Mimo postu, spotkania te były okazją do wspólnych śpiewów, opowieści, zabaw, działalności przebierańców. Najpierw śpiewano nabożne pieśni, potem przystępowano do opowiadania sobie wesołych lub strasznych historyjek, wystawiano humorystyczne przedstawienia. Po wsi przechadzał się "Żyd" i "Cygan", a także "Niemy" z turoniem. W każdej z chałup turoń udawał, że umiera strudzony figłami i gospodarze musieli cucić go wodą.

Młodzi mężczyźni przebierali się na weczyrki za maski zwierzęce - na przykład niedźwiedzia, za diabły czy śmierć. Zaczepiali dziewczęta, smarując im na przykład twarz sadzą lub przyklejając do pleców kocie ogony.

NIE PRZEKLINAĆ!

W dzień wigilijny unikano wszelkich kłótni, aby zapewnić sobie spokój i dobry nastrój na cały kolejny rok.

Dzieciom nie pozwalano objadać się smakołykami - zakaz ten miał w magiczny sposób sprawić, by w kolejnym roku wilki nie porywały owiec. Matki przemywały dzieciom buzie wodą po gotowaniu bobu, żeby były ładne i zdrowe. Podczas pieczenia chleba wybierano z pieca węgielki - jeśli węgielek pokrył się warstwą pyły, wróżyło to urodzaj w następnym roku. Kobiety siadały na chwilę na przypiecku, aby kury w następnym roku dobrze się niosły. Do domu przynoszono w ustach wodę, którą następnie wypluwano na piec, co miało w następnym roku zapobiec bólowi zębów.

WIGILIJNE ZAKŁĘCIA

W dzień Wigilii takich magicznych zasad przestrzegano szczególnie uważnie.

W kątach izb należało koniecznie rozstawić "dziady", czyli snopy nie młóconego zboża. Dziady miały zapewnić gospodarstwu urodzaj w kolejnym roku. Po wigilijnej wieczerzy zboże rozrzucało się po podłodze izby, aby dzieci mogły

się w nim pobawić. Takie zboże miało bowiem moc magiczną - mogło zapewnić zdrowie i siłę w przyszłości. U stropu wieszano "podłaźniczki", czyli parasole z gałązek jedliny, przystrojone kolorowymi ozdobami i opłatkiem. W centrum takiego parasola umieszczano kulę z białych opłatków (tzw. świat) lub gwiazdę z kolorowych opłatków. Gałązki jedliny składano także w krzyżyki, które potem wieszano nad drzwiami i oknami dla zapewnienia sobie szczęścia w nadchodzącym roku.

Pod wigilijny stół kładziono kosy, lemiesz i siekiery, które miały zapewnić domostwu bezpieczeństwo, a domownikom siłę. Uczestnicy wieczerzy musieli umieścić swoje nogi na tych przedmiotach. Nogi wszystkich domowników łączono pod stołem łańcuchem, aby w przyszłym roku było nie rozchodziło się na pastwiskach.



WIZYTY ZMARŁYCH

Liczba wigilijnych potraw musiała być nieparzysta, oznaczało to bowiem możliwość przybytku i było wróżbą na urodzaj. Uważano, że temu, kto nie pojawi się na wigilijnej wieczerzy, pisana będzie za karę rychła śmierć. Wierzono, że w wieczór wigilijny dusze zmarłych odwiedzają swoich żyjących krewnych. Ze zmarłymi lepiej było mieć dobre układy, gdyż posiadali oni niezwykle moce - informowania żyjących o ich przyszłości, a także zapobiegania nieszczęściom. Dla gości z zaświatów umieszczano na wigilijnym stole dodatkowe nakrycie.

Podczas wieczerzy żyjący musieli uważać, jak jedzą, aby w kolejnym roku sami nie przenieśli się na tamten świat. Nie wolno było na przykład zbyt nisko opuszczać łyżki, bo mogło to

sprowadzić na nieuważnego śmierć w przyszłym roku. W domu nic nie mogło wisieć na sznurach, aby żaden z domowników nie powiesił się czasem w kolejnym roku.

Na wieczerzę przywoływano dzikie zwierzęta, na przykład wilki, które wyrządzały szkody w gospodarstwie. Wierzono, że jeśli zwierzęta przyjmą zaproszenie, zostaną przekupione, udobruchane i nie wyrządzą już więcej szkód gospodarzowi. Uważano też, że zwierzęta rozmawiają w wigilijny wieczór ludzkim głosem, ale nie wolno było ich podsłuchiwać, bo ciekawskiemu groziłaby za to rychła śmierć.

Wierzono też, że w wigilijny wieczór woda na moment zamienia się w wino. Wypić to wino mógł jednak wyłącznie człowiek bez grzechu.

MAGICZNE MOCE PRZYRODY

Po wieczerzy gospodarz wychodził do obory i sadu. W oborze wręczał zwierzętom wigilijne dary - z każdej potrawy odkładano bowiem po jednej łyżce dla zwierząt. W sadzie gospodarz upraszał drzewa o urodzaj. Mówił na przykład do drzewa: "Stoisz, czy śpisz? Chrystus się rodzi, stań i ty, bo musisz rodzić." Jeszcze wcześniej, w trakcie przygotowań do wigilijnej wieczerzy, o obfite owocowanie prosiły drzewa gospodynie - po pieczeniu chleba wycierały umączone ręce o pnie drzew w sadzie, aby zapewnić urodzaj w sadzie.

W wigilijny wieczór obserwowano także pogodę, robiąc z tego wróżbę na przyszły rok. Śnieg zapowiadał na przykład urodzaj na grzyby, a rozgwieżdżone niebo - że kury będą się dobrze niosły.

Niezamężne dziewczęta nasłuchiwały, z której strony nadbiega wieczorem szczekanie psa - z tej właśnie strony przybyć miał bowiem ich przyszły mąż. Kandydaci na mężów odwiedzali dziewczęta w dzień Bożego Narodzenia. Młodzi mężczyźni chodzili wówczas jako kołędnicy na tzw. podłaz, odwiedzając wiejskie chałupy. Przebrani i zaopatrzeni w kukły "podłaźnicy" objadali choinki ze słodyczy, zabawiali gospodarzy wymyślnymi dowcipami, a jeśli wypatrzyli sobie wcześniej pannę na żonę - wypijali z jej ojcem kieliszek wódki.

DZIEŃ ŚWIĘTEGO SZCZEPANA

Okołomażeńskie zabiegi kontynuowano w drugi dzień Świąt - dzień Św. Szczepana. Dopiero wtedy panny wymiatały z izb słomę pozostałą z wigilijnych dziadów. Wnosiły słomę przed dom i obserwowały następnie, jaki ptak pierwszy pojawi się przy niej. Na podstawie tego, wróżyły sobie na temat charakteru i zajęcia przyszłego męża. Jeśli na przykład pierwsza przy słomie pojawiła się kura, dziewczynie wrócono małżeństwo z dobrym gospodarzem. Obserwowano także, z jakiej strony przybył ptak - według wierzeń, z tej samej strony miał nadejść przyszły mąż.

W dzień św. Szczepana, jako że święty ten był patronem koni, gospodarze obsypywali swoje konie święconym rano w kościele owsem. Świętym owsem posypywano też wnętrze domu i jego mieszkańców. Miało to ochraniać przed wpływem złych mocy. Przy rozrzucaniu owsa gospodarz mówił: "Uciekaj stąd stary diable z ostem, bo tu idzie św. Szczepan z owsem".

Dzień św. Szczepana był także okazją do odwiedzin, wspólnych zabaw i składania sobie świątecznych życzeń.

TUROŃ I GWIAZDA

Ciekawe obyczaje dotyczyły także Sylwestra. Młodzi chłopcy zwani "nowolecietami", zaopatrzeni w kolorową obracającą się gwiazdę na kiju, odwiedzali domostwa, mówiąc: "Przyszliśmy tu po kolędzie, niech wam za przykro nie będzie. A czy będzie, czy nie będzie sam Pan Jezus chodził po kolędzie - kolędować będziemy!"

Po odśpiewaniu kolęd prosili gospodarzy o smakołyki. Jeśli je dostali, "błogosławili" domostwo wierszem, wróżąc mu szczęście i urodzaj w kolejnym roku. Jeśli natomiast gospodarze poskąpili im podarków, obrażeni chłopcy wygłaszali złowróźbne słowa: "Przyleciała sarna, nasrała w żarna, sama gospodyni kukielki zeżarła, niech się wam tu rodzi pszenicka jak igły, sazycka jak szpilki, bo tu nie dostanie kukielki nigdy".

Podobne wędrowki kolędników po wsi miały miejsce po Nowym Roku. Chodzono z turoniem, gwiazdą, szopką. Mężczyźni przebrani za diabły lub postacie związane z życiem Jezusa, jak na przykład Herod, wystawiali w chałupach przedstawienia. Na koniec organizowano zbiorowe tańce.



OCHRONNE KRĘGI

Okres świąteczny kończyło święto Trzech Króli. Oznaczało ono kolejne wizyty kolędników, tym razem przebranych za króli - Kacpra, Melchiora i Baltazara z darami. W kościołach księża święcili "wodę trzechkrólową", którą chłopcy zanosili w butelkach do domu. Z kolei święconą kredą zataczali w obrębie domostwa "święte" kręgi, mające uchronić domowników przed dostępem szatana. Na drzwiach wypisywano kredą znak K+M+B, któremu przypisywano funkcję ochronną.

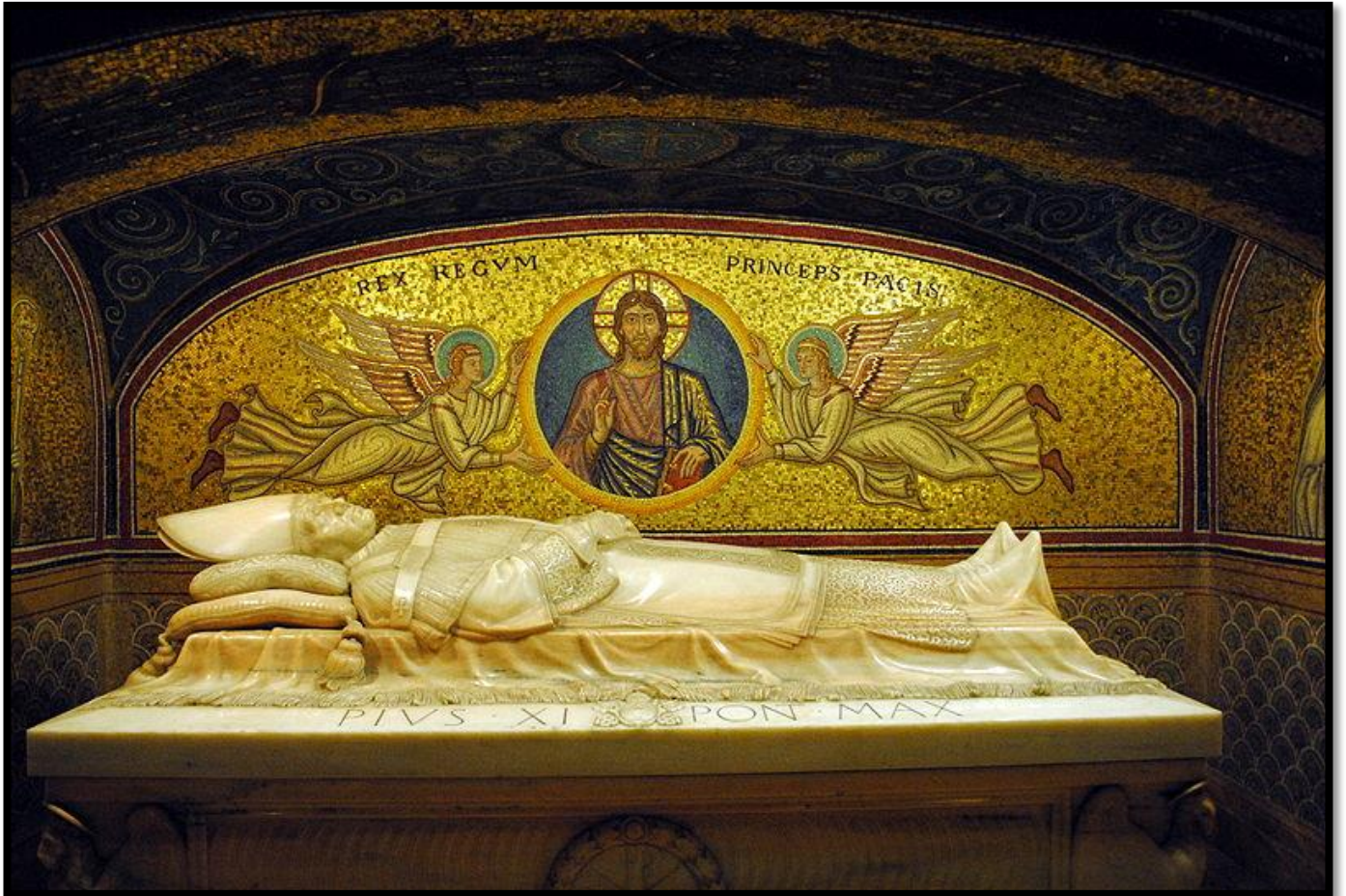
PAP - Nauka w Polsce, Joanna Poros

we

foto: Pexels

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.

Groty Watykańskie



Groty Watykańskie – podziemia, w których zostało złożone ciało Jana Pawła II - to miejsce ostatniego spoczynku wielu papieży. Badania archeologiczne, przeprowadzone w XX w., potwierdziły obecność w tym miejscu grobu św. Piotra. Mimo swej nazwy, Groty Watykańskie to nie naturalne jaskinie, ale podziemia bazyliki św. Piotra. Powstały one w wyniku budowy renesansowej bazyliki ponad poziomem posadzki wcześniejszej świątyni z IV w. W wyniku tego powstała podziemna nekropolia. W korytarzach mieszczą się groby papieży oraz liczne kaplice.

NA GRUZACH CYRKU NERONA

Najwcześniejsza bazylika rzymska została wzniesiona przez Konstantyna Wielkiego na grobie św. Piotra w latach 324-326. Najważniejsza świątynia chrześcijaństwa stanęła na gruzach cyrku Nerona.

Przez wieki bazylika była wielokrotnie burzona i odbudowywana. Przetrwała blisko 12 wieków. Na początku XVI w. budowla została ostatecznie zburzona na polecenie papieża Juliusza II, który realizował wcześniejsze plany przebudowy autorstwa Bernarda Rosselino na zlecenie Mikołaja V.

Na miejscu zniszczonej świątyni rozpoczęto w 1506 r. wznoszenie nowej bazyliki. Jej kolejnymi budowniczymi byli najświetniejsi architekci epoki renesansu: Bramante, Rafael, Antonio Sangallo, Baldassare Peruzzi i Michał Anioł. Budowa trwała ponad 100 lat. Ostatecznie w 1626 r. bazylika została konsekrowana przez Urbana VIII. Wtedy też rozpoczęła się historia Grot Watykańskich.

W PODZIEMNYCH KORYTARZACH

Do podziemi zostały złożone między innymi zwłoki Ottona II, cesarza niemieckiego, który zginął w X w. w trakcie walk z Saracenami w Kalabrii. Od XVII w. w Grotach chowano również zmarłych papieży, jeśli inaczej nie stanowiły ich testamenty.

Do podziemi prowadzą schody znajdujące się obok figury św. Longina, który przebił włócznią bok Chrystusa na krzyżu.

W podziemnych korytarzach znajdują się krypty ze zwłokami kilkunastu papieży oraz kaplice, między innymi kaplica grobu św. Piotra ze słynną niszą paliuszy - symboli ciągłości władzy w kościele pochodzącej od św. Piotra, kaplica polska, litewska, węgierska, irlandzka oraz kaplica patronów Europy poświęcona św. Benedyktowi i świętym Cyrylowi i Metodemu.

"PIOTR JEST TUTAJ"

Tradycję,
mówiącą
o

wybudowaniu bazyliki na miejscu kaźni, śmierci i pochówku św. Piotra potwierdziły dopiero współczesne wykopaliska archeologiczne. Wieloletnie prace, prowadzone za pontyfikatu Piusa XII, ujawniły między innymi cmentarz przedchrześcijański, liczne wota i napisy ścienne. Na ślad grobu św. Piotra archeologów naprowadziła ostatecznie grecka inskrypcja "Petr(os) eni", czyli "Piotr jest tutaj".

Część Grot Watykańskich jest udostępniona dla wiernych i zwiedzających, pozostałe korytarze pozostają zamknięte. Prowadzone są tu prace badawcze, koordynowane przez watykańskie Biuro Wykopalisk.

Cały zespół zabytkowych budowli watykańskich, wraz z bazyliką św. Piotra i Grotami Watykańskimi oraz pozostałościami z epoki rzymskiej, został wpisany na Światową Listę Dziedzictwa Kulturalnego i Naturalnego UNESCO <http://whc.unesco.org> w 1984 r.

PAP - Nauka w Polsce, Jacek Gajdek

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.



Germańskie cmentarzysko w Wierzbiczanach



Unikatowe cmentarzysko germańskie sprzed ok. 2 tys. lat odkryli archeolodzy w czasie wykopalisk w Wierzbiczanach (woj. kujawsko-pomorskie) - zmarłych składano do grobów skremowanych lub w obrządku szkieletowym - poinformowało PAP w czwartek biuro prasowe UW.

"Już pierwsze odkrycia pokazują, że mamy do czynienia ze stanowiskiem niezwykłym. Cmentarzysko było używane od I wieku przed Chr. do I wieku po Chr. i miało charakter birtualny, co nie było regułą na terenach zamieszkałych przez wschodniogermańską ludność kultury przeworskiej, dla której obrządkiem typowym było ciałopalenie" -

powiedział cytowany przez biuro prasowe UW Marcin Rudnicki z Instytutu Archeologii UW, który kierował badaniami.

Naukowcy podkreślają, że cmentarzysko jest jednym z elementów zespołu osadniczego o charakterze ponadregionalnym - jak przekonują - to pierwsze tego typu odkrycie na ziemiach Polski. Archeolodzy zajmujący się epoką żelaza określają je mianem "miejsc centralnych". Pełniły one funkcję ośrodków rzemieślniczo-handlowych, centrów życia społecznego i politycznego. Jak czytamy w komunikacie, większość zidentyfikowanych dotychczas "miejsc centralnych" na terenie Barbaricum (obszarze Europy kontynentalnej położonej poza

terenami Cesarstwa Rzymskiego) znajduje się w Skandynawii. Odkryty wokół Wierzbiczan zespół składa się z kilku sąsiadujących ze sobą rozległych osad otwartych oraz związanych z nimi cmentarzysk.

"Odmienność rytuału pogrzebowego oraz często spotykane odosobnienie pochówków szkieletowych może stanowić oznakę przynależności zmarłych do obcej grupy etnicznej. Podobne ułożenie zwłok spotykamy w przypadku nielicznych pochówków znad dolnej Wisły na północy oraz Czech i południowo-zachodniej Słowacji na południu" - wyjaśniał Rudnicki.



Odkrycia dokonano niedawno - wiosną 2017 r. archeolodzy w czasie badań powierzchniowych - te polegają najczęściej na poszukiwaniu zabytków na powierzchni pól. W ich wyniku odkryli relikty nieznaney dotychczas osady stanowiącej element starożytnej metropolii i związanego z nią cmentarzyska. Wykopaliska odbyły się w listopadzie.

Uwagę naukowców zwrócił podwójny pochówek z 1. połowy I wieku p.n.e. Zwłoki – prawdopodobnie kobiet – ułożono jedno na drugim, każda z pochowanych osób otrzymała własne wyposażenie na drogę w zaświaty. Wśród nich była klamra do pasa wykonana z

brązu - to typowy element stroju dla Germanów z północy.

"W innym grobie natrafiliśmy na wyprostowany szkielet osoby dorosłej i wkopany w niego pochówek dziecka ułożonego na lewym boku. Wśród darów grobowych znajdują się wyroby importowane zarówno z północy – paciorki bursztynowe – jak i z południa, na przykład fibule z warsztatów działających w północnej Italii i Noricum" – dodał archeolog.

Wyjątkowym odkryciem jest wiadro z brązu, które znajdowało się w grobie ciałopalnym. To tzw. situla wyprodukowana w północnej Italii lub na terenach wschodnioalpejskich. Wewnątrz znajdowały się prochy zmarłej osoby, zapewne o wysokim statusie społecznym. Przedmioty znalezione w grobie każą sądzić odkrywcom, że pogrzeb odbył się w czasach panowania cesarza Oktawiana Augusta.

Archeolodzy zamierzają kontynuować badania w przyszłym roku. Chcą wyjaśnić, czy nekropola użytkowana była po I w., a jeśli nie - to dlaczego zaprzestano chowania tam zmarłych. Jednocześnie podkreślają, że nadzwyczajna rola centrum osadniczego, istniejącego na terenie dzisiejszych Wierzbiczan, utrzymywała się także później, w okresie Cesarstwa Rzymskiego od I do poł. V w. Świadczą o tym m.in. liczne odkrycia w postaci monet rzymskich na obszarze Wierzbiczan i sąsiednich Gąsek - do tej mory naliczono ich kilka tysięcy.

"To statystyka bez precedensu, nie tylko biorąc pod uwagę znaleziska z ziem Polski, ale i z całej Europy Środkowej" – uważa Rudnicki.

PAP - Nauka w Polsce

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.

Foto: Pexels

Badania szczątków polskich lotników z drugiej wojny światowej

Specjaliści z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie prowadzą prace identyfikacyjne nad szczątkami dwóch polskich pilotów RAF, których pochowano na cmentarzu wojennym w Belgii. Ciała należą prawdopodobnie do załogi bombowca.



Grupa poszukiwawcza Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego (PUM) prowadziła prace poszukiwawcze w belgijskiej miejscowości Lommel, gdzie znajduje się największy polski cmentarz wojenny w Belgii. Pochowani są tam żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Leżą tam głównie żołnierze 1. Dywizji Pancerniej gen. Stanisława

Maczka oraz 24 polskich lotników, w tym dwóch nieznanych.

Naukowcy odnaleźli szczątki dwóch pilotów i rozpoczęli badania DNA, których wyniki mogą być znane w ciągu kilku miesięcy. Jak podkreślają, prace poszukiwawcze i ekshumacyjne są poprzedzone wieloletnimi

badaniami historycznymi prowadzonymi przez historyków i pasjonatów historii, dzięki czemu możliwe jest typowanie, kim mogą być nieznani.

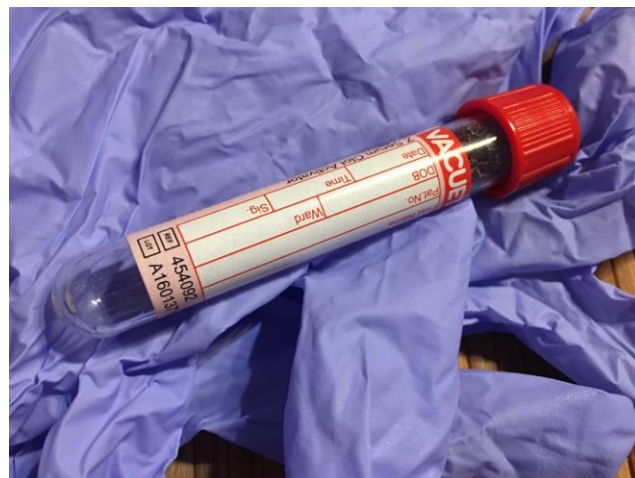
"W Lommel mamy dwóch nieznanymi polskich lotników" - powiedział PAP prowadzący prace dr Andrzej Ossowski z PUM. "Mamy zgromadzony materiał porównawczy od rodzin, mamy także jakieś hipotezy i zobaczymy, czy uda się je pozytywnie zweryfikować czy też nie" - dodał.

"W przypadku szczątków z Lommel najważniejsze są dla nas obrażenia, które obserwujemy, a tu są one typowe dla katastrofy lotniczej, a także elementy, które się zachowały. Odnaleźliśmy fragmenty kurtek mundurowych pilotów RAF. Udało się także znaleźć guzik z orłem w koronie; prawdopodobnie pagonowy. Zachowały się także fragmenty bardzo charakterystycznej kamizelki ratunkowej, które możemy oglądać na wielu zdjęciach naszych chłopaków. To są elementy, które nam bardzo pomagają, bo odnajdując fragmenty kamizelki wiemy, że mamy do czynienia z lotnikiem, a nie z żołnierzem innej formacji" - wyjaśnia Ossowski.

Jak przypuszczają specjaliści, ciała dwójki osób z Lommel to prawdopodobnie piloci samolotu bombowego. Z informacji Ossowskiego wynika, że nadal nie odnaleziono ciał 240 polskich pilotów, którzy zaginęli podczas wojny na Zachodzie. "Mam nadzieję, że pokażemy skuteczność, która zaowocuje identyfikacjami, bo najważniejsze jest dla nas to, żeby przywrócić tym ludziom tożsamość" - podkreślał Ossowski.

"W prace w Belgii mieliśmy olbrzymie zaangażowanie ministerstwa kultury i dziedzictwa narodowego, które przygotowało

wszystko od strony formalnej, a także wsparcie ministerstwa spraw zagranicznych. Nie byłibyśmy sami w stanie tego zrobić" - dodał Ossowski.



W tym roku prace identyfikacyjne poza granicami Polski specjaliści z PUM prowadzili obok Belgii, także we Francji w miejscowości Le Crotoy, gdzie odnaleziono szczątki polskiego lotnika z czasów wojny, a także w łotewskim Dyneburgu.

Zespół szczecińskiego PUM prowadzi projekt Polskiej Bazy Genetycznej Ofiar Totalitaryzmów. Dzięki pracom do tej pory zidentyfikowano około 80 ofiar zbrodni komunistycznych i niemieckich. Dzięki pracy naukowców udało się zidentyfikować między innymi Danutę Siedzikówną "Inkę", Zygmunta Szendzielarza "Łupaszkę" czy Hieronima Dekutowskiego "Zaporę". (PAP)

autor: Kacper Reszczyński

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.

Foto: Pexels

Poszukiwania śladów po polskich współzałożycielach chińskiego miasta



Miasto Harbin w północno-wschodnich Chinach współzałożyli ok. 120 lat temu polscy inżynierowie, którzy budowali Kolej Wschodniochińską. Ślady po tej kilkutysięcznej społeczności znad Wisły w ostatnich latach znikają coraz szybciej, dlatego naukowcy chcą je udokumentować.

Polacy trafili do Mandżurii na przełomie XIX i XX w. Carska Rosja budowała wówczas Kolej Wschodniochińską, która stanowi odnogę Kolei Transsyberyjskiej. Obok Chińczyków i Rosjan było wielu inżynierów, techników, robotników znad Wisły. Byli to zarówno uchodźcy, specjaliści, jak też osoby poszukujące lepszego miejsca do życia, w tym inteligencja.

Polonia skupiła się w mieście Harbin - teren pod zabudowę wskazał i wytyczył inż. Adam Szydłowski - było to w jego ocenie idealnie miejsce do przeładunku towarów ze względu na korzystne położenie pobliskiej rzeki - Sungari. Wcześniej znajdowała się tam wieś nosząca tą

samą nazwę. Harbin w języku mandżurskim oznacza, według jednego z tłumaczeń "miejsce suszenia sieci", co wskazuje, że była to osada rybacka. Obecnie to miasto jest jednym z największych ośrodków miejskich Mandżurii, czyli północno-wschodnich Chin.

"Do dziś w przestrzeni miasta zachowało się jeszcze kilka budynków wzniesionych i użytkowanych przez Polaków oraz wiele miejsc z nimi związanych, ale z roku na roku jest ich coraz mniej. Dlatego zamierzamy udać się w teren i zadokumentować je cyfrowo" - powiedział PAP dr Łukasz Miechowicz z Instytutu Archeologii i Etnologii PAN, który jest

kierownikiem projektu, mającego na celu zarejestrowanie śladów obecności Polaków w tym regionie Chin.

Na razie zespół wykonał szeroką kwerendę archiwalną i wytypował miejsca, które należy odwiedzić w terenie. Są to m.in. dwa kościoły, budynek gospody, pałacyk, fabryka papierosów, konwent Urszulanek czy budynki mieszkalne. Badaczy interesują też ślady po obecności Polaków poza samym miastem Harbin, na całym obszarze Mandżurii.

Jak opowiada Miechowicz, ówczesna polska diaspora w Mandżurii należała do najbogatszych. "Polacy obejmowali nie tylko kluczowe stanowiska w administracji kolejowej - dyrektorem Kolei Wschodniochińskiej był m.in. inżynier Kierbedź - ale także prowadzili młyny, warsztaty, tartaki, fabryki" - wylicza archeolog.

W szczytowym momencie, w latach 1917-1920, w Harbinie mieszkało nawet 10 tys. Polaków. Sytuacja uległa zmianie w latach 30. XX w., kiedy nastąpiła japońska inwazja, w konsekwencji której powstało marionetkowe państwo Mandżukuo - od tego momentu liczebność Polonii sukcesywnie malała na rzecz Chińczyków. Pod koniec II wojny światowej liczyła 1,5 tys., a w 1 poł. lat 60. XX w. mieszkało w Harbinie zaledwie 30 Polaków.

Teraz naukowcy poszukują środków na ekspedycję terenową. W jej wyniku, w oparciu o zdjęcia wykonane z dronów i fotogrametrię, powstaną trójwymiarowe modele zabytkowych budowli

związanych z obecnością Polaków w Mandżurii. Wszystkie też trafią do bazy danych w Systemie Informacji Geograficznej - GIS. Naukowcy planują opublikować wyniki swoich prac na specjalnie przygotowanej witrynie internetowej "Wirtualne Muzeum Polaków w Harbinie", która będzie dostępna w języku polskim, angielskim i chińskim. Powstać ma również popularnonaukowy film na temat harbińskiej Polonii.

Partnerem przedsięwzięcia jest Książnica Pomorska w Szczecinie, która dysponuje pamiątkami po dawnych polskich mieszkańcach tego chińskiego miasta, oraz Klub Harbińczyków, który ich zrzesza.(PAP)

PAP - Nauka w Polsce

autor: Szymon Zdziebłowski

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.



Muzeum Zagłębia w Będzinie zaprasza

SZOPKI KRAKOWSKIE

15/12/2017-
28/01/2018

ze zbiorów Muzeum Historycznego
Miasta Krakowa

pod honorowym patronatem
Prezydenta Miasta Będzina
Łukasza Komoniewskiego

Pałac Mieroszewskich
ul. Gzichowska 15

Badanie jaskiń Wyspy Wielkanocnej



foto:Maira Kouvara; Freeimages.com

Narzędzia obsydianowe, kamienne i kościane odkryli Polacy w czasie badań wewnątrz jaskiń na Wyspie Wielkanocnej. Do tej pory zadokumentowali wewnątrz ok. 340 z tysiąca znanych pieczar na tej jednej z najbardziej odosobnionych wysp świata.

Wyspa Wielkanocna (Rapa Nui), położona na Pacyfiku, kojarzona jest przede wszystkim z monumentalnymi posągami moai, które przedstawiają sylwetki ludzi z dużymi głowami. Stały się symbolem wyspy ze względu na swój

bardzo charakterystyczny wygląd. Została odkryta przez Europejczyków dopiero w 1722 r. w niedzielę wielkanocną, co jest źródłem jej dzisiejszej nazwy.

"Mało kto zdaje sobie sprawę, że wyspa dosłownie usiana jest jaskiniami. Do tej pory naliczyliśmy ich około tysiąca" - opowiada PAP kierownik projektu badawczego, którego celem jest interdyscyplinarne rozpoznanie jaskiń na Wyspie Wielkanocnej, dr Maciej Sobczyk z Ośrodka Badań Prekolumbijskich UW.

Od środy do 7 stycznia 2018 r. w warszawskim Muzeum Azji i Pacyfiku będzie można obejrzeć wystawę "Podziemny świat Wyspy Wielkanocnej - jaskinie wyspy w polskich badaniach", która prezentuje dotychczasowe prace Polaków. Na ekspozycji są zarówno plansze z fotografiami ukazującymi trudne

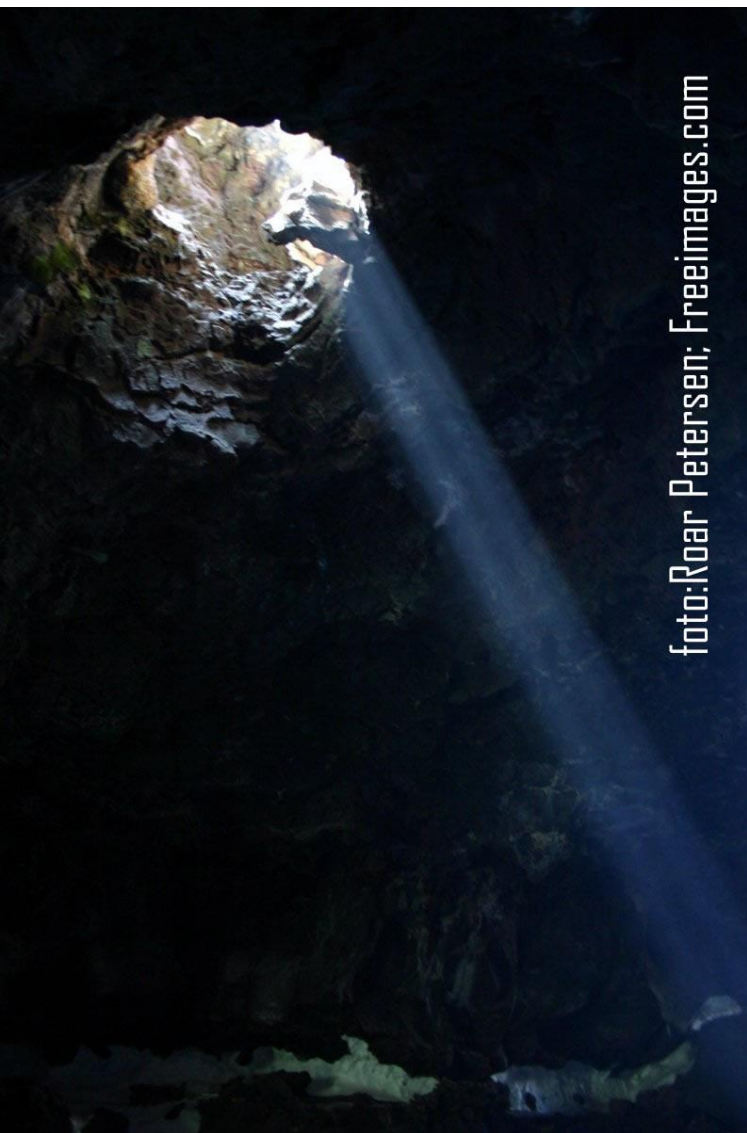


foto:Roar Petersen; Freeimages.com

warunki pracy polskich badaczy, jak również trójwymiarowe hologramy drobnych zabytków, które niegdyś znajdowały się w jaskiniach - w Polsce nie ma żadnych zabytków związanych z Wyspą Wielkanocną.

Wystawa została przygotowana dzięki środkom uzyskanym na działalność upowszechniającą naukę (DUN) przyznanych przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Polacy w czasie prowadzonych od 2001 r. badań skupiają się na razie na pełnej dokumentacji jaskiń - wykonują ich trójwymiarowe skanowanie, fotografują i rysują plany korytarzy. Kolejnym krokiem ma być ich konserwacja oraz przeprowadzenie wykopalisk na ograniczoną skalę. Zespół ekspedycji składa się z archeologów, antropologów, architektów oraz speleologów o różnych specjalnościach. Do tej ekspedycji pory wykonali plany ok. 340 z nich. Pozostało ok. 700, których lokalizacja jest już znana.

"Do tej pory nie prowadziliśmy wykopalisk. Mimo to na powierzchni odkryliśmy zabytki sprzed kilkuset lat - m.in. narzędzia z kości, kamienia czy obsydianu, czyli szkliwa wulkanicznego oraz drobne formy architektoniczne: platformy, mury, stopnie, rampy i paleniska" - opowiada dr Sobczyk. Jak dodaje, w jaskiniach natknąć można się również na sztukę naskalną - rytę i malowidła.

Badanie jaskiń na Wyspie Wielkanocnej nie jest proste, bo te należą niejednokrotnie do lokalnych, dawnych rodów; część z nich posiadała i nadal posiada funkcje kultowe, albo pogrzebowe - w ostatnich stuleciach złożono w nich zmarłych.

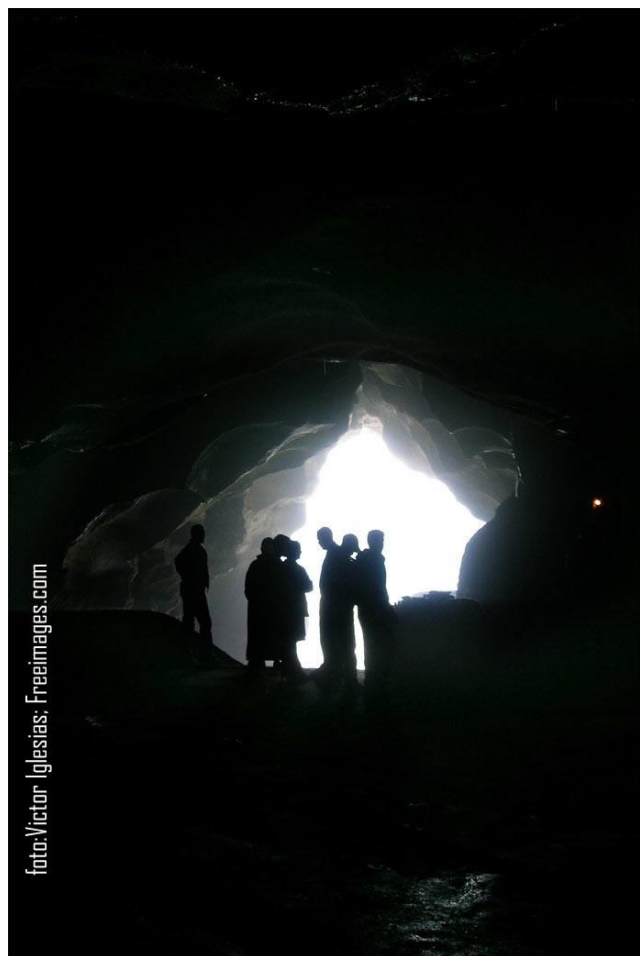
Naukowcy ustalili, że ludzie używali jaskiń na Rapa Nui od momentu, w którym postawili na niej stopę. Trwają dyskusje, kiedy to się stało. Długo uważano, że nastąpiło to nawet 1500 lat temu. Najnowsze badania zdecydowanie skracają ten okres - być może ludzie dopłynęli do Rapa Nui między X a XIII w.

Funkcje jaskiń były bardzo urozmaicone - wskazuje naukowiec. Przechowywano w nich wodę, bo Rapa Nui nie posiada strumieni czy rzek, ukrywano się w sytuacji zagrożenia, a nawet - odbierano w nich porody. Tak było w przypadku jednej z bardzo płytkich pieczar, która służyła do tego celu aż do lat 50. XX w.

Część z jaskiń ma jednak nawet kilkaset metrów długości i bywa bardzo rozgałęziona. Przez niektóre z korytarzy trzeba się przeczołgiwać; wielokrotnie zmieniają swoją wysokość. Nierzadko można jednak trafić i na

kilkumetrowe, obszerne sale położone w głębi masywu wyspy.

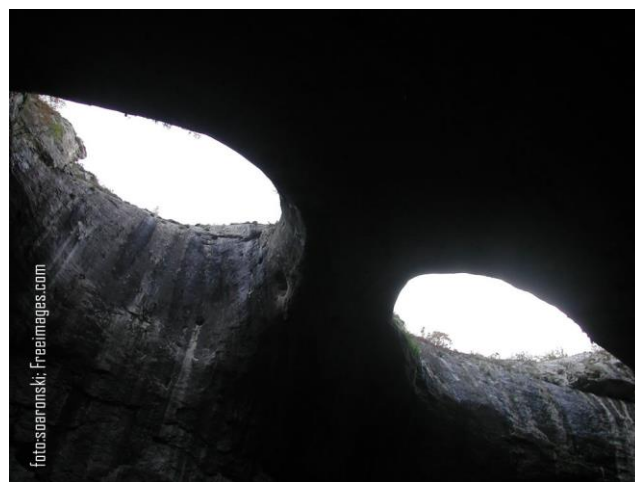
Jak wyjaśnił w rozmowie z PAP dr Sobczyk, jednym z wielu określeń na kobiece organy rodne jest +ana+, jest to też główne słowo określające jaskinie. W części z jaskiń, zwłaszcza przy ich wejściach, znajdują się rytzy naskalne ukazujące również te części ciała. Ten motyw będzie można zobaczyć na wystawie w Warszawie w postaci trójwymiarowego wydruku fragmentu zdobionej ściany skalnej.



Wiele z jaskiń było też ściśle związanych z posągami moai (niektóre jaskinie znajdowały się bardzo blisko z nich, a nawet pod platformami kamiennymi, na których stały giganty), które łączone są z kultem przodków.

Mniejsze schroniska skalne nazywano "karava". Te często stanowiły część szałas mieszkalnego.

Trzecią grupą jaskiń są pieczary określane mianem "ana kionga". Były to jaskinie ukryte, czyli takie, których wejścia były zasłonięte. Były to albo kryjówki, albo sanktuaria, w których przechowywano cenne pamiątki i przedmioty kultowe należące do jednego z rodów - to właśnie z jaskiń pochodzą znalezione w latach '50 XX w. na Wyspie Wielkanocnej fragmenty drewnianych przedmiotów pokrytych lokalnym i nieodszyfrowanym pod dziś dzień pismem ronggo.



"W części z nich chowano się też w przypadku zagrożenia wewnętrznego lub zewnętrznego. Znane są też historie o nieszczęśliwej miłości - kochankowie, którzy nie otrzymali zgody na ślub miesiącami mieszkali w jaskiniach" - opowiada dr Sobczyk.

PAP - Nauka w Polsce, Szymon Zdziebłowski

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.

Foto: Pexels

Przed 150 laty urodziła się Maria Skłodowska-Curie



Równo 150 lat temu 7 listopada 1867 r. w Warszawie urodziła się Maria Skłodowska-Curie. Dwukrotna laureatka Nagrody Nobla - a zarazem pierwsza kobieta uhonorowana tym najwyższym naukowym wyróżnieniem - inspiruje kolejne pokolenia uczonych.

Maria Skłodowska urodziła się 7 listopada 1867 r. w Warszawie jako piąte dziecko pary nauczycieli. W 1883 r. ukończyła gimnazjum. Jako że kobiety nie były wówczas w Polsce przyjmowane na uniwersytety, uczyła się na

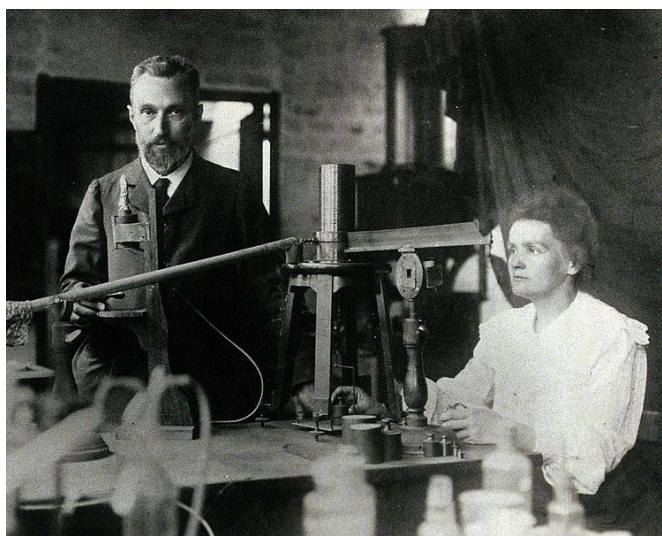
konspiracyjnym Uniwersytecie Latającym. Przez kilka lat udzielała korepetycji, za pomocą których sfinansowała studia medyczne siostry, Bronisławy. Siostra z kolei pomogła Marii utrzymać się podczas studiów na paryskiej Sorbonie (rozpoczętych w 1891 r.). Wiedzę z chemii i fizyki uzupełniła wcześniej w laboratoriach Muzeum Przemysłu i Rolnictwa przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Nauczyła się tam metod analizy chemicznej, które później mogła wykorzystać przy pracach umożliwiających jej wyizolowanie radu i polonu.

To między innymi wspólne zainteresowania sprawiły, że Maria wyszła za Piotra Curie. Razem odkryli pierwiastki promieniotwórcze - polon i rad, wymyślili też samo określenie "promieniotwórczość". W 1903 r. wraz z mężem i Henri Becquerелеm Skłodowska-Curie została wyróżniona Noblem z fizyki za badania nad promieniotwórczością, a w roku 1911 - Noblem z chemii - za badania nad właściwościami polonu i radu oraz metodami otrzymywania tych pierwiastków, zwłaszcza metalicznego radu. Skłodowska była prekursorką nowej gałęzi chemii - radiochemii oraz leczenia nowotworów promieniowaniem.

W czasach Skłodowskiej na wydziale nauk ścisłych Sorbony na ponad 1800 studentów tylko 23 to były kobiety. Studiując tam fizykę i matematykę, Skłodowska mieszkała na zimnym poddaszu i jadła tak mało, że czasem mdlała z głodu i wyczerpania. Znajdowała jednak siły na działalność w patriotycznej organizacji młodzieżowej, w której współpracowała m.in. z przyszłym prezydentem Stanisławem Wojciechowskim. Wiele lat później, podczas uroczystego położenia kamienia węgielnego pod Instytut Radowy w Warszawie prezydent przypomniał jej, że gdy wyjeżdżał w tajnej misji

politycznej, pożyczyla mu poduszkę... a ona odparła, że poduszki nadal nie zwrócił.

W 1909 r. Skłodowska poznała Alberta Einsteina podczas obchodów 350-lecia Uniwersytetu Genewskiego, gdzie oboje odbierali tytuł doktorów honorowych. Bliższą znajomość zawarli dopiero dwa lata później, na kongresie w Brukseli w 1911 r., zorganizowanym przez Ernesta Solveya, w którym brali udział ówczesni najwybitniejsi fizycy europejscy. Dopiero wtedy Skłodowska-Curie i Einstein mieli możliwość, by spokojnie porozmawiać i bliżej się poznać.



W roku 1911 r., jeszcze zanim Maria otrzymała drugą Nagrodę Nobla, wybuchł skandal. W prasie ukazały się wiadomości o romansie uczoney (od 5 lat była już wdową) i żonatego fizyka Paula Langevina. Ówczesna opinia publiczna była oburzona na "cudzoziemkę". W obronie jej dobrego imienia redaktorzy gazet wyzywali się na pojedynki na szpady, sam zaś Paul Langevin wyzwiał na pojedynek naczelnego pisma "L'Oeuvre". Albert Einstein napisał wtedy list z wyrazami poparcia: "Jeśli motłoch nadal będzie Panią atakować, proszę po prostu przestać czytać te bzdury".

Podczas I wojny światowej Skłodowska zorganizowała służbę rentgenowską, która pomogła setkom tysięcy rannych żołnierzy, a

wielu z nich uratowała życie. By móc kierować ambulansem przewożącym sprzęt do polowych prześwietleń, jako jedna z pierwszych kobiet zdobyła prawo jazdy. Była nawet na wysuniętych pozycjach pod Verdun. Wraz nią jeździła starsza córka, Irena.

Skłodowska zmarła 4 lipca 1934 w sanatorium Sancellemoz w Passy (Francja) z powodu anemii aplastycznej, choroby spowodowanej promieniowaniem. Specjaliści uważają, że bardziej od pracy z materiałami promieniotwórczymi do jej przedwczesnej śmierci w wieku 66 lat - zaszkodziły jej tysiące prześwietleń, jakie wykonała podczas I wojny światowej przy użyciu prymitywnej aparatury.

W 1995 r. prochy Marii i jej męża spoczęły w paryskim Panteonie. Trumna jest z ołowiu - m.in. dlatego, że jej ciało wciąż promieniuje. Także jej rzeczy osobiste i notatki są skażone radem 226, którego okres połowicznego rozpadu wynosi 1600 lat.

Obchody okrągłej rocznicy urodzin polskiej noblistki trwają od początku 2017 r.: organizowane są m.in. wykłady i konferencje o uczoney i jej odkryciach, jak również wystawy na temat jej życia osobistego. W marcu br. miała miejsce premiera filmu biograficznego "Maria Skłodowska-Curie", w którym tytułową rolę zagrała Karolina Gruszka.

9 listopada br. na Politechnice Warszawskiej z okazji 150. rocznicy urodzin Marii Skłodowskiej-Curie odbędzie się uroczysta gala z udziałem wnuków uczoney, prof. Helene Langevin-Joliot i prof. Pierre'a Joliot. (PAP)

PAP - Nauka w Polsce

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.

Pozostałości potężnej świątyni sprzed 7 tys. lat



Ok. 120 m średnicy mają pozostałości olbrzymiej świątyni sprzed niemal 7 tys. lat, odkrytej w Nowym Objezierzu (Zachodniopomorskie). W jej wnętrzu czczono pamięć przodków, zawierano małżeństwa i świętowano zrównanie dnia z nocą – uważają archeolodzy.

"To najbardziej złożona konstrukcja tego typu znana z obszaru Polski" - powiedziała PAP dr Agnieszka Matuszewska z Katedry Archeologii Uniwersytetu Szczecińskiego, członek zespołu badającego ten spektakularny zabytek.

Naukowcy ustalili, że główny element założenia stanowiły cztery dookolne rowy, natomiast jej centralna część była osłonięta przez trzy

koncentryczne palisady. Do wnętrza prowadziły trzy bramy. Naukowcy określają tego typu budowle mianem rondeli.

Budowla położona jest w najwyższym punkcie w okolicy, gdzie dziś znajduje się pole uprawne. Zdaniem naukowców musiała być widoczna już z daleka, a z budowli roztaczał się widok na okolicę. Walory lokalizacji doceniono też współcześnie - obok rondela znajduje się maszt telekomunikacyjny.

Do tej pory w Polsce odkryto tylko trzy podobne struktury: w Wenecji pod Biskupinem, w Bodzowie koło Głogowa, a w ostatnich miesiącach - pod Oławą. Wszystkie, łącznie z nowo odkrytym, wzniesiono ok. 4800-4600 lat p.n.e. Jednak w obrębie żadnego z tych

odkrytych w Polsce nie przeprowadzono na taką skalę wykopalisk. Archeolodzy zaznaczają, że to dopiero początek szeroko zakrojonych prac.

"Przeznaczenie rondeli nadal nie jest do końca jasne. Pełniły funkcje miejsca kultu, a jednocześnie forum spotkań lokalnych społeczności, które wspólnym wysiłkiem je budowały i utrzymywały. Można je też określić jako pierwsze w Europie monumentalne świątynie" - uważa dr Matuszewska. Według badaczki bardzo prawdopodobne jest, że wewnątrz nich świętowano zmiany pór roku.



Np. przez bramę północno-wschodnią wpadały promienie słońca wschodzącego w dniu zrównania dnia z nocą, co sygnalizowało bardzo ważny moment dla pradziejowych społeczności. Czczono tam też pamięć przodków, być może również zawierano małżeństwa albo rozsądzano ważniejsze spory sąsiedzkie – uważają badacze.

Dzięki badaniom geofizycznym wykonanym przez dr. Łukasza Pospieszego z Instytutu Archeologii i Etnologii PAN w Poznaniu (które umożliwiają "zajrzenie" pod powierzchnię gruntu bez wbicia łopaty) archeolodzy uzyskali dodatkowe informacje na temat pradziejowej konstrukcji - zwłaszcza w miejscach, gdzie nie prowadzono wykopalisk. Dowiedzieli się też, że na południowy wschód od rondela mogą się znajdować kolejne konstrukcje.

"Być może jest to pozostałość pradziejowej osady, ale nie wiemy, czy z tego samego okresu,

w którym funkcjonował rondel. Odpowiedź mogą przynieść przyszłe wykopaliska" - dodała archeolog.

Wewnątrz wszystkich rowów archeolodzy znaleźli bardzo rozdrobnione fragmenty naczyń ceramicznych. Wszystkie pochodzą z tego samego okresu, mają ok. 7 tys. lat. Z analiz prof. Lecha Czerniaka z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Gdańskiego wynika, że są to pozostałości po naczyniach bardzo dobrej jakości, w większości cienkościennych i zdobionych nakłuciami. Zdaniem naukowców nie można wykluczyć, że naczynia były wrzucane do rowów w czasie obrzędów.

Natomiast w dwóch wewnętrznych rowach archeolodzy odkryli fragmenty kości bydłych.

Dla archeologów pozostaje zagadką, dlaczego tak duża konstrukcja przestała być wykorzystywana po zaledwie ok. dwustu latach (w jej obrębie do tej pory nie odkryto fragmentów naczyń z innych okresów). Pod tym względem nowo odkryty rondel z woj. zachodniopomorskiego nie jest wyjątkiem – inne znane z terenu Europy też przestały funkcjonować ok. 4600-4550 r. p.n.e.

W Europie zlokalizowano dotąd nieco ponad sto trzydzieści rondeli, z których jedna trzecia znajduje się w Austrii. Pozostałe są na terenie dzisiejszych Węgier, Słowacji, Czech oraz Niemiec.

Rondel w Nowym Objezierzu odkrył w 2015 r. parolotniarz Norbert Pająk. Niezależnie od niego pozostałości konstrukcji zostały dostrzeżone w czerwcu 2016 r. przez archeologa Marcina Dziewanowskiego, który przeglądał zobrazowania satelitarne dostępne w serwisie Google Maps. (PAP)

Nauka w Polsce

Autor: Szymon Zdziebłowski

Edytor: Anna Ślęzak

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.

Foto: Pexels

Nowe odkrycia archeologiczne na Urzeczu



Pozostałości szańca z pocz. XIX w., relikty średniowiecznego gródka związanego z czerskim zamkiem, a także królewskiej komory solnej - to nowe odkrycia archeologów na terenie Urzecza, czyli terenach zalewowych Wisły na południe od Warszawy.

W sumie w czasie jesiennych badań naukowcy zlokalizowali 33 nieznane do tej pory stanowiska archeologiczne w rejonie południowego Urzecza - na zalewowym tarasie północnej części Doliny Środkowej Wisły.

"Ze względu na swą niedostępność - to podmokłe tereny starorzecza, kępy rzeczne -

traktowano je dotychczas jako niezamieszkałe również w przeszłości, przez co archeolodzy i historycy nie poświęcali im dostatecznej uwagi. Jak się okazuje - zdecydowanie niesłusznie" - powiedział PAP jeden z kierowników projektu, dr Łukasz Maurycy Stanaszek, antropolog z Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie.

Ekipa naukowców udała się w teren jesienią. Badacze przedzierali się przez trudno dostępne tereny podmokłe, ale również skorzystali z pomocy piaseczyńskiego Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Dzięki temu poszukiwali reliktyw po dawnej działalności człowieka również od strony rzeki.

Przed wyruszeniem w teren przeanalizowali stare mapy oraz wykorzystali zobrazowania laserowego skanowania lotniczego (ALS). Te ostatnie umożliwiają poznanie ukształtowania terenu, a więc i form terenowych, mimo że dziś pokrywają je drzewa czy zabudowa.



W wyniku kilkumiesięcznych badań udało się znaleźć m.in. pozostałości szańca z czasów napoleońskich. To fortyfikacje drewniano-ziemne, które były związane z działaniami w ramach bitwy pod Ostrówkiem w 1809 r. Na przyczółku mostowym przeprawy do Góry Kalwarii wzniesli je żołnierze austriaccy.

"Do tej pory dokładna lokalizacja tych umocnień, mimo licznych źródeł historycznych, opisujących samą bitwę, była zupełnie nieznana. Dziś wiemy, że miejsce odegrało ważną rolę, bo w konsekwencji rozegranej bitwy przyłączono ziemie polski zaboru austriackiego do Księstwa Warszawskiego" - opowiada dr Stanaszek.

Dzięki analizom źródeł pisanych i topografii terenu w okolicy Góry Kalwarii udało się odkryć średniowieczną wieś i gródek, które można identyfikować z nieistniejącym dziś Żelawinem. Już w 1409 r. mieszkał tam zarządca czerskiego zamku – Dzierśław. Duża ilość znajdowanych w tym miejscu zabytków m.in. w postaci fragmentów naczyń ceramicznych, plomby

ołowianej, czy też znajdowane wcześniej monety z różnych części Europy, każą badaczom przypuszczać, iż przed 1670 rokiem znajdowała się tam też znana ze źródeł pisanych królewska komora solna. Do komór solnych zwanych też żupami docierały statki z solą z Bochni czy Wieliczki, a następnie odbywała się z nich dystrybucja wśród okolicznej szlachty. Handel solą był najważniejszą gałęzią staropolskiej gospodarki.

Archeolodzy odkryli również ślady po dawniejszym pobycie człowieka w rejonie Urzecza – m.in. po osadzie z okresu rzymskiego, która znajduje się obecnie na terenie wsi Glinki w powiecie otwockim, w dawnej kolonii Julianów.

"Nasze badania pokazały, iż przed wybudowaniem wałów, kępy i ostrowia nierzadko stanowiły elementy stałego lądu, gdzie ludzie żyli od pradziejów do nowożytności. W całej rozciągłości sprawdza się stare powieści mieszkańców Urzecza, że tu było żyć trudno - ze względu na powódzie, ale się opłacało - z uwagi na dobre gleby i handel wiślanym" - mówi dr Stanaszek.

Antropolog podkreśla, że pozyskane w wyniku projektu wyniki badań są dopiero pierwszym krokiem do rozpoznania obszaru położonego w obrębie tarasu zalewowego oraz na kępach i wyspach wiślanym.

Naukowcy dokonali odkryć w ramach badań przeprowadzonych w trakcie projektu sfinansowanego dzięki dotacji Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego (Program „Ochrona zabytków archeologicznych) oraz z budżetu województwa mazowieckiego.

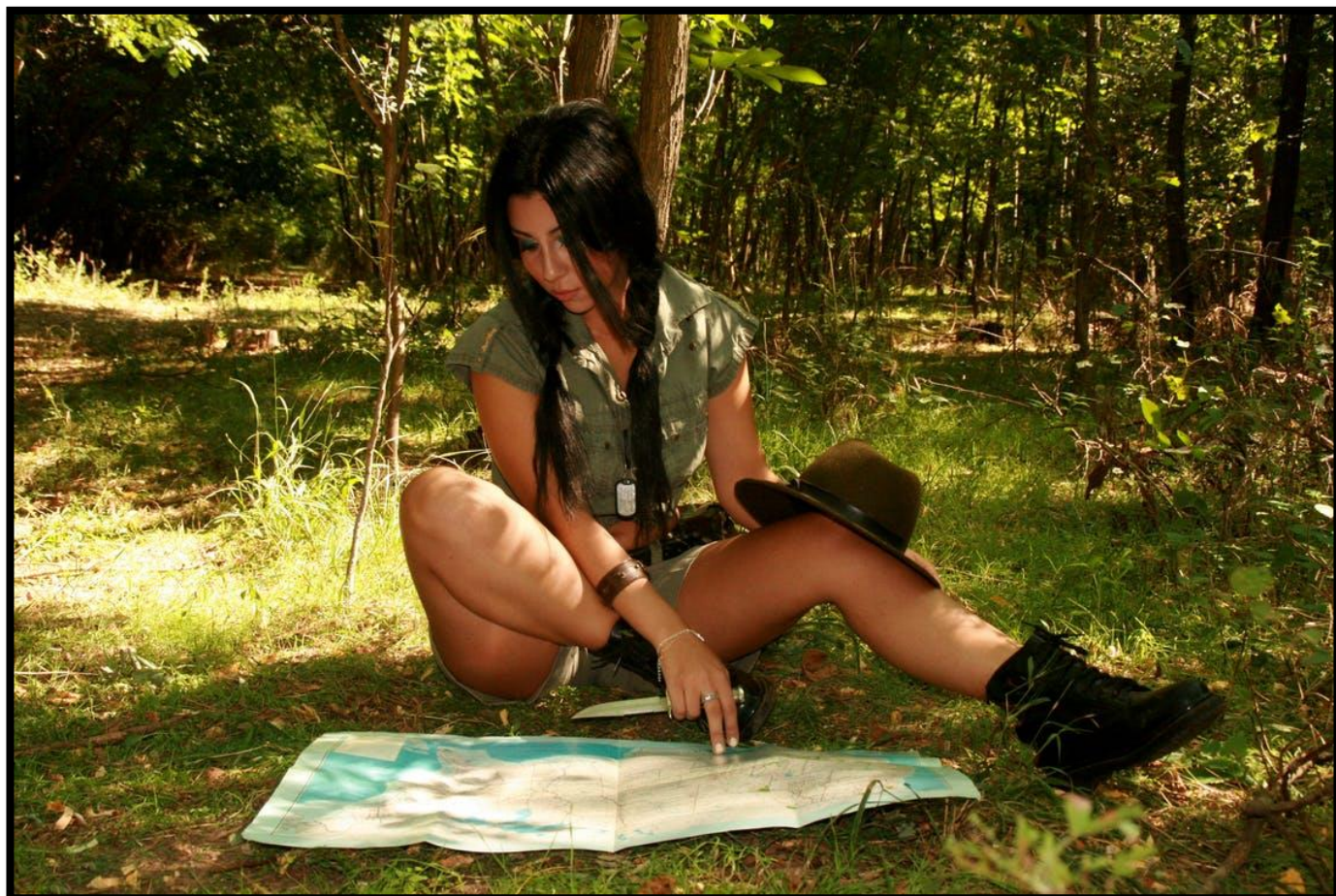
PAP - Nauka w Polsce

Szymon Zdziebłowski

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.

Foto: Pexels

W Bieszczadach odkryto najwyżej położony w Polsce szaniec



Najwyżej położony szaniec, czyli ziemna fortyfikacja, na terenie Polski znajduje się w Bieszczadach w Roztokach Górnych na wysokości 908 m n.p.m. Pochodzi sprzed ponad 200 lat z czasów konfederacji barskiej - ustalili naukowcy.

"Szaniec jest nie tylko najwyżej położoną tego typu konstrukcją na terenie Polski, jest też jedną z największych - jego powierzchnia z majdanem wynosi ponad 2 ha" - poinformował PAP dr Piotr Sadowski z Podhalańskiej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Targu, który dokonał odkrycia wspólnie z Krzysztofem

Sojką ze stowarzyszenia Orły Historii i Michałem Filipowiczem z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego.

W linii prostej konstrukcja ziemna mierzy ponad 340 m. Składa się z jednej linii obronnej. Jak wyjaśniają odkrywcy – jest to kleszczowa fortyfikacja polowa, mające typowe cechy XVIII-wiecznych umocnień - uważają naukowcy.

Umocnienia wykonali konfederaci barscy w 1769 r. Przez niektórych historyków ten zbrojny związek polskiej szlachty uważany jest za pierwsze polskie powstanie narodowe. Według

odkrywców jest to najwyżej położony szaniec w Polsce - znajduje się na wysokości 908 m n.p.m. Do tej pory za najwyżej położoną konstrukcję tego typu uważano szaniec położony pod wierzchołkiem góry Jeleniec (902 m n.p.m.) w Sudetach.



Naukowcy od kilku lat przypuszczali, że rysujące się w lesie wały ziemne to dawne fortyfikacje. Jednak dzięki przeprowadzonej w ostatnich miesiącach przez Krzysztofa Sojkę i

Krzysztofa Bajrasza kwerendzie źródłowej oraz wykonanym w październiku badaniom georadarowym udało się z całą pewnością ustalić ich wiek i przeznaczenie.

"Na szaniec nakładają się późniejsze umocnienia, głównie z okresu II wojny światowej, co utrudniało poprawną identyfikację" - zaznaczył dr Sadowski.

Bazując na publikacji historyka Wacława Mejbauma (1887 – 1948) naukowcy przypuszczają, iż we właśnie zidentyfikowanych umocnieniach stacjonowały oddziały księcia Marcina Lubomirskiego w sile kilkuset żołnierzy. W przyszłych badaniach badacze spróbują potwierdzić również i tę informację.

autor: Szymon Zdziebłowski

PAP - Nauka w Polsce

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.

Foto: Pexels

An advertisement for floor panels. The background is a close-up of a grey, textured floor panel. In the foreground, there is a small brown teddy bear sitting next to a white alarm clock. The text is overlaid on the image.

**panele
podłogowe**

z montażem **GRATIS**
na terenie całego kraju

www.swiatpaneli.com

Świat Paneli

Monety

Zygmunta II Augusta 1545 – 1572 cz.1



Czworak 1566, Wilno, Kop. 3311, Kurp. 855, Sajau. 907



Czworak 1567, Wilno, Kop. 3312, Kurp. 857, Sajau. 912



Czworak 1567, Wilno, Kop. 3312, Kurp. -, Sajau. -, w legendzie na awersie brak litery G (GRATIA),
bardzo rzadki



Czworak 1568, Wilno, Kop. 3313, Kurp. 867, Sajau. 919



Czworak 1569, Wilno, Kop. 3315, Kurp. 874, Sajau. 927



Trojak 1547, Wilno, Kop. 3301 R5, Kurp. 805 R4, Gum. 618



Trojak 1562 Wilno, Kop. 3303 R5, Kurp. 811, Gum. 619, rzadki typ monety bity w słabym srebrze



Trojak 1562, Wilno, Kop. 3304, Kurp. 814, Sajau. 858



Trojak 1562, Wilno, Kop. 3305, Kurp. 816, Sajau. 847



Trojak 1562, Wilno, Kop.3305, Kurp. 824, Sajau. 862, rzadsza odmiana tego rocznika z Pogonią w tarczy i prążkowanym monogramem królewskim



Trojak „szydreczy” 1565, Wilno, Kop. 3308 R5, Kurp. 848, Gum. 623, - *rzadki*



Grosz na stopę litewską 1546, Wilno, Kop. 3293, Kurp. -, Sajau. 702, odmiana legendy LI/LITVA



Grosz na stopę litewską 1546, Wilno, Kurp. 788, Sajau. 703, drugi egzemplarz z legenda LIT/LITVA,



Grosz 1546, Wilno, Kop. 3280, Kurp. 761, Sajau. 718



Grosz 1546, Wilno, Kurp. 760, Sajau. 719



Grosz 1547, Wilno, Kop. 3281, Kurp. 762, Sajau. 724



Grosz 1548, Wilno, Kop. 3282, Kurp. 764, Sajau. 735



Grosz na stopę litewską 1555, Wilno, Kop. 3294 R5, Kurp. 791 R4, Sajau. 737 R5, T.12



Grosz 1557, Gdańsk, Kop. 7363, Kurp. 952, Gum. 644, rzadszy typ portretu króla z datą rozdzieloną kropkami



Grosz na stopę litewską 1559, Wilno, Kop. 3297 R5, Kurp. 795, Sajau. 746 R4, T.12

Katalog został przygotowany w oparciu o materiał dostarczony przez Poznański Dom Aukcyjny oraz Podlaski Gabinet Numizmatyczny. Przedstawione zdjęcia pozostają własnością PDA&PGN.

www.pgnum.pl

Niecodzienne odkrycie w Peru



Badając pozostałości starożytnego pałacu w Peru (VII-X w.), polscy archeolodzy natknęli się na znacznie późniejszy pochówek – z mumifikowane zwłoki owinięte w worek. Okazało się, że są to szczątki Chińczyka, który przybył do Peru w 2. poł. XIX w. z falą migracji Azjatów.

Odkrycia dokonano w Huarney - stanowisku badanym przez Polaków od siedmiu lat. Zespół archeologów pracuje pod kierunkiem dr. Miłosza Giersza z Instytutu Archeologii UW.

U podnóża wzgórza, gdzie znajdują się groby z czasów kultury Wari (VII-X w.), Polacy odkryli ruiny obszernej konstrukcji,

którą określają jako pałac. W czasie tegorocznych wykopalisk w jej obrębie archeolodzy natknęli się na zagadkowy pochówek - z mumifikowane zwłoki złożone na wznak.

"To było dla nas bardzo zaskakujące odkrycie. Od razu zdaliśmy sobie sprawę, że nie jest to pochówek z czasów funkcjonowania założenia pałacowego. Pytanie brzmiało: kiedy złożono zmarłego?" - wspominał w rozmowie z PAP kierownik badań dr Miłosz Giersz. Naukowcy początkowo przypuszczali, że może być to współczesny, nieoznakowany grób lub nawet ofiara porachunków przestępczych.

Typowo azjatycki kształt powiek oraz wąsy i owłosione nogi widoczne u zmumifikowanych zwłok przekonały jednak naukowców, że nie jest to współczesny grób, ani żaden z przedstawicieli kultury Wari lub późniejszej cywilizacji Inków - Indianie są bowiem z reguły pozbawieni zarostu.

Na orientalne pochodzenie zmarłego wskazywał też tradycyjny strój - kaftan Changshan z orientalnym szamerunkiem.

Z kolei o tym, że pochówek nie pochodzi sprzed czasów hiszpańskiej obecności w Ameryce, przekonały badacze napisy na worku, w którym pochowano zmarłego. Widniała tam nazwa młyna działającego w Limie na przełomie XIX/XX w.

Według naukowców nieszczęśnik złożony pośpiesznie do płytkiego grobu w obrębie starożytnego pałacu był Chińczykiem, który przybył do Peru w 2 poł. XIX w. w ramach jednej z dużych fal migracji z Azji.

Pierwsza taka fala miała miejsce w pierwszych dekadach po poł. XIX w. i była związana z kryzysem w Chinach. Zdesperowani ludzie rozglądali się za pracą i zarobkiem - część z nich trafiła aż do Ameryki Południowej. To wydarzenie zbiegło się w czasie ze zniesieniem niewolnictwa w Peru - zaczęło brakować rąk do pracy.

"Azjaci byli wykorzystywani jako tania siła robocza. O tym, jak ubogi był odkryty przez nas zmarły, świadczy jego ubranie - oprócz dwóch warstw cienkich bawełnianych koszul, kurtki i krótkich spodenek - nie posiadał nic, nawet obuwia" - powiedziała archeolog dr Patrycja Prządka-Giersz, uczestniczka badań w Huarmey.

Naukowcy sugerują, że Azjata był nisko wykwalifikowanym robotnikiem, trudniącym się pracą fizyczną - na roli lub jako tragarz.

"Warunki pracy Chińczyków były zbliżone do niewolnictwa - na co wskazują ich niskie wynagrodzenia i wiejskie warunki życia" - dodała dr Prządka-Giersz. Odkryty przez Polaków zmarły miał ok. 30 lat. Na jego stopach widoczne są zmiany grzybicze, a jego paznokcie były rozwarstwione, co pokazuje jego stan zdrowia.

"Nie umarł zatem ze starości, ale raczej z przepracowania, albo w wyniku choroby" - dodał dr Giersz. Zapowiedział, że w najbliższych miesiącach zostaną przeprowadzone szczegółowe analizy antropologiczne szczątków.

Pochówek odkryty przez Polaków nie jest wyjątkowy w skali peruwiańskiej archeologii. W ostatnich latach archeolodzy odkrywają coraz częściej XIX-wieczne pochówki Chińczyków, które najczęściej wkopane są w starożytne nekropole. Skąd taki wybór ostatecznego miejsca spoczynku?

"Chińczycy nie byli chrześcijanami, więc nie mogli zostać pochowani na cmentarzach lokalnej społeczności. Większość przedhiszpańskich nekropolii znajdowała się na wzgórzach - to w takich miejscach preferowali lokalizowanie grobów Chińczycy, co było zgodne również z ich tradycją" - wyjaśniła dr Prządka-Giersz. (PAP)

autor: Szymon Zdziebłowski

Serwis Nauka w Polsce -
www.naukawpolsce.pap.pl.

Masakra robotników na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku



W grudniu obchodzona jest rocznica masakry robotników na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku. Według oficjalnych danych na ulicach Gdańska, Gdyni, Szczecina i Elbląga zginęły wtedy w starciach z wojskiem i milicją 44 osoby, a ponad 1160 zostało rannych.

12 grudnia 1970 r. rząd PRL ogłosił drastyczne podwyżki cen na artykuły spożywcze, co wywołało demonstracje na Wybrzeżu.

Zorganizowany 14 grudnia strajk w gdańskiej stoczni im. Komuny Paryskiej rozszerzył się na wiele przedsiębiorstw Wybrzeża, doprowadzając do gwałtownych wystąpień ulicznych. 14-15 grudnia demonstranci atakowali oddziały milicji, podpalali budynki, m.in. gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku.

Od 15 grudnia trwały strajki i demonstracje w Gdyni i Szczecinie, od 16

grudnia demonstrowano też w Słupsku i Elblągu.

W tej sytuacji I sekretarz PZPR Władysław Gomułka zdecydował o użyciu wobec demonstrantów broni palnej i wprowadzeniu do Gdańska wojska. Żadna z osób obecnych na posiedzeniu ścisłych władz PZPR - wśród nich ówczesny szef MON gen. Jaruzelski - nie zgłosiła sprzeciwu wobec tej decyzji. Według historyków, Gomułka podjął decyzję po przedstawieniu mu nieprawdziwej informacji o zabiciu przez demonstrujących dwóch milicjantów.

16 grudnia, zgromadzone przed bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej, wojsko otworzyło ogień do opuszczającej teren stoczni grupy robotników. Tego samego dnia wieczorem w gdańskiej telewizji wystąpił wicepremier i były I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku, Stanisław Kociołek. Wezwał wszystkich do powrotu do pracy. Gdy jednak następnego dnia o świcie na stacji kolejowej w Gdyni wysiadła grupa robotników, wojsko blokujące na polecenie Zenona Kliszki Stocznnię im. Komuny Paryskiej otworzyło ogień i padły kolejne ofiary.

W wyniku użycia sił porządkowych zginęli także robotnicy w Szczecinie i Elblągu. Protesty trwały również w Słupsku, Krakowie i Wałbrzychu oraz w innych miastach.

W PRL nikogo nie pociągnięto do odpowiedzialności za wydarzenia Grudnia '70. Możliwość taka powstała dopiero po przełomie 1989 r. Od 1990 r. Prokuratura Wojewódzka w Gdańsku prowadziła śledztwo. W 1995 r. skierowała do Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku akt oskarżenia przeciw 12 osobom, w tym Jaruzelskiemu,

wicepremierowi Stanisławowi Kociołkowi, wiceszefowi MON gen. Tadeuszowi Tuczapskiemu oraz dowódcom jednostek wojska tłumiących protest. Wszystkim zarzucono "sprawstwo kierownicze" masakry, zagrożone karą dożywocia. Żaden z oskarżonych nie zgadzał się z zarzutami.

Pierwszy raz sąd w Gdańsku zebrał się w marcu 1996 r., jednak proces długo nie mógł ruszyć z powodów formalnych. M.in. na rozprawy nie stawiali się oskarżeni, tłumacząc się złym stanem zdrowia i podeszłym wiekiem. W 1999 r. proces przeniesiono do Warszawy.

Tu proces gen. Jaruzelskiego i sześciu już tylko pozostałych oskarżonych ruszył w październiku 2001 r. Jaruzelski mówił, że poczuwa się do współodpowiedzialności politycznej i moralnej, ale nie karnej. Twierdził, że wiele działań wojska i milicji to "obrona konieczna lub stan wyższej konieczności". Cytował oficjalne dokumenty z 1970 r., z których wynikało, że demonstranci mieli atakować milicjantów, podpalać gmachy, niszczyć samochody i rabować alkohol.

Przed warszawskim Sądem Okręgowym przesłuchano dotychczas kilkuset świadków masakry na Wybrzeżu - w sumie jest ich około tysiąca. Prokurator wnosił o to, by przed sądem zeznawało tylko ok. 150 najważniejszych świadków, jednak sąd nie przystał na to. Wyrok w tej sprawie może być więc ogłoszony nie wcześniej niż za rok lub dwa.

PAP - Nauka w Polsce, Szymon Łucyk

Serwis Nauka w Polsce -
www.naukawpolsce.pap.pl

Stany Zjednoczone Cz.2

11x59 R Gras



Producent: Western Cartridge Co..
Wyprodukowano w 1916 roku. Kontrakt na zamówienie Francji.

45x70 Government



Producent: Frankford Arsenal, Philadelphia.
Wyprodukowano w czerwcu 1882 roku.

7,62x54 R Mosin



Producent: Remington Arms - Union
Metallic Cartridge Co., Bridgeport.
Wyprodukowano w 1917 roku. Kontrakt na zamówienie Rosji.



Producent: United States Cartridge Co.
Lowell. Wyprodukowano w 1916 roku.
Kontrakt na zamówienie Rosji.



Producent: Winchester Repeating Arms Co.,
New Heaven. Wyprodukowano w 1916 roku.
Kontrakt na zamówienie Rosji

11,43x23 Colt



Producent: Frankford Arsenal , Philadelphia.
Wyprodukowana w 1942 roku.



Producent: Remington Arms Co. ,
Bridgeport. Wyprodukowana w 1942 roku.



Producent: Peters Cartridge Co., Kings Mills



Producent: Remington Arms - Union Metallic Cartridge CO., Bridgeport



Producent: Western Cartridge Co. , East Alton



Producent: Winchester Repeating Arms Co., New Haven

7,62x63 Springfield



Producent: Denver Ordnance Plant.
Wyprodukowano w 1942 roku.



Producent: Des Moines Ordnance Plant, Des Moines ;
wyprodukowano w 1942 roku



Producent: Lake City Ordnance Plant,
Independence; wyprodukowano w 1942 roku



Producent: Remington Arms Co, Bridgeport;
wyprodukowano w 1943 roku



Producent: St. Louis Ordnance Plant, St.
Louis; wyprodukowano w 1942 roku



Producent: Utah Ordnance Plant, Ogden;
wyprodukowano w 1943 roku



Producent: Utah Ordnance Plant, Ogden;
wyprodukowano w 1942 roku

JARO

Lubuskie Stowarzyszenie Historyczne



LUBUSZ

www.stowarzyszenie-lubusz.pl

Od pielgrzymy do turysty, czyli jak podróżowano w dawnej Europie

"Podróż dla przyjemności" - takie zdanie usłyszeć można było dopiero w XVIII wieku. Wcześniej wprawa musiała, przynajmniej teoretycznie, czemuś służyć, nawet jeśli podróżni wyprawiali się daleko za granicę, rozglądali na boki, podziwiali krajobrazy, zatrzymywali w okolicach

Czas rewolucji pod względem sposobu i celów podróżowania to dla Europejczyków XVIII i XIX wiek. Od powstania pierwszej w Europie linii kolei żelaznej i masowego podróżowania był już tylko krok do pojawienia się nowego



historycznych obiektów. Podróż po prostu nie mogła być zabawą, chociaż często nią była.

zjawiska "współczesnego turysty".

"Do XVIII wieku nie podróżowano turystycznie, a jeśli nawet ktoś się na to zdecydował, to nigdy oficjalnie, lecz pod

jakimś „płaszczkiem”, na przykład pielgrzymki” - mówi historyk z Działu Oświatowego Zamku Królewskiego w Warszawie, mgr Przemysław Deles. Podróżowano w konkretnym celu, na przykład by odwiedzić miejsca święte: Jerozolimę, Rzym, Santiago de Compostella... Ten typ podróżowania znany jest np. z „Opowieści

włóczęgów dopuszczających się wykroczenia.

GRAND TOUR, CZYLI WIELKIE PODRÓŻOWANIE

W kręgach arystokratycznych, szlacheckich i częściowo mieszczańskich znacznej części Europy podróż stała się w pewnym momencie „obowiązkowa.” Począwszy od drugiej połowy XVI wieku wypadało, by młody człowiek wyruszył w tzw. „Grand Tour”, czyli edukacyjną podróż po kontynencie w celu nabycia niezbędnej dorosłym wiedzy o świecie.

Zazwyczaj w taką podróż wyprawiano młodego człowieka w wieku od kilkunastu do dwudziestu kilku lat. Nie ruszał w podróż sam, lecz w towarzystwie opiekuna, wyposażony w specjalną instrukcję spisaną surową ręką rodzica. Zawierała ona ściśle wytyczne - co podróżującemu wolno, czego nie, na jakich uczelniach powinien podejmować naukę (kilkumiesięczna nauka na zagranicznych uniwersytetach była częstym elementem Grand Tour), jakich rozrywek winien się wystrzegać.

„Oczywiście młodzi ludzie nie zawsze ściśle przestrzegali tych zaleceń” - podkreśla Deles.

Trasy Grand Tour były różne, ale prawie zawsze znajdowały się na nich: Paryż, Genewa, Turyn, Mediolan, Wenecja, Genua, Florencja, Rzym i Neapol. Zazwyczaj odbywano je na terenie Włoch, Niemiec, Niderlandów Południowych i Północnych, częściowo Francji, czasem odwiedzano Londyn.



Kanterberyjskich” Chaucera (1387-1392), poematu skalającego opowieści podróżnych różnych stanów, pielgrzymujących razem do grobu kanonizowanego w XII wieku arcybiskupa Tomasza Becketa w Canterbury.

Na dalsze odległości przemieszczali się raczej ludzie zamożni, wyżej sytuowani w hierarchii społecznej. Podróżującą bez konkretnego celu biedotę traktowano jak

Na Grand Tour wyruszało się w małych grupach, najwyżej kilkuosobowych, zazwyczaj konno, a w przypadku osób mniej zamożnych - pieszo. Do XVI wieku powozy, jako pojazdy mało wygodne, nie były zbyt popularne. Dopiero późniejsze udoskonalenia techniczne powozów uczyniły taką formę podróży znośniejszą.

"Pierwsze karety, w których pudło było umieszczone na pasach rzemiennych amortyzujących wstrząsy, zaczęto produkować w XVI wieku. Resory wynaleziono jednak dopiero w połowie XVIII wieku" - informuje Deles.

Innym argumentem, by nie męczyć się podróżą powozem, był do połowy XVIII wieku fatalny stan europejskich dróg - w większości gruntowych, na których, w czasie deszczu koła wozu grzęzły do połowy w błocie.

Zwyczajem było prowadzenie podczas Grand Tourowi dzienników podróży. Zapiski na temat urody oglądanych miejsc, ich osobliwości, a także obyczajów i ustroju politycznego odwiedzanych państw służyć miały za źródło wiedzy kolejnym podróżnikom w czasach, kiedy nie było jeszcze książkowych przewodników turystycznych. "Takich diariuszy zachowało się mnóstwo, także w Polsce" - mówi Deles.

"KU PRZEDMIEŚCIU PARYSKIEMU"

Teofila Konstancja z Radziwiłłów Morawska tak wspomina swoją podróż do Paryża na kartach "Diariusza podróży 1773-1774":

*"O kilkanaście poczt od Paryża drogi murowane i najlepsze. Drzewa po obydwóch stronach gęsto wysadzone. Słowem kraj ten zupełnie piękny, po niektórych miejscach przyjemnie górzysty, po drugich wesoło równy (...)
Przyjechawszy ku przedmieściu paryskiemu dnia 21 septembra w nocy,*

podjeżdżając pod miasto, ile w ciemnym czasie widać było rac kilka wypuszczonych, za zbliżeniem postrzeżliśmy ogień na podobieństwo iluminacyi i kiedy bynajmniej o jakim fajerwerku nie wątpili, podjechawszy postrzeżgli, że to latarnie czteroświeczne z wypolerowanymi dla powiększenia światła blachami umyślnie dla jadących po całym mieście rozwieszzone, co niewymowną czyni ozdobę. Latarnie te pod miare dosyć gęsto na szrodku ulic na sznurach z jednej naprzeciw drugiej kamienicy zaczepiane właśnie jakby na powietrzu wisiały wydają się (...) Wjechanie do Paryża przypóźnił przypadek urwanego pasa. Ale czy grzeczności, czy liczbie ludzi, czy podobno chęci zarobku przypisać potrzeba karecie naszej nie dały upaść na ziemię, co mimo szybkości długo zabawilo."

Na Grand Tour zabierano nierzadko mnóstwo bagażu, bywało że po kilkaset skrzyń. Nocowano w gospodach lub w hotelach.

"Paszporty", czyli dokumenty zawierające opis podróżującej osoby, imię, nazwisko czy wzrost, wprowadzono dopiero na przełomie XVIII i XIX wieku, w niektórych krajach Europy, m.in. w Rosji. Do XVIII wieku podróżowano z papierami polecającymi. Były to glejty wydawane przez władcę odwiedzanych terenów, stanowiące zarazem rodzaj polisy ubezpieczeniowej na czas podróży.

PORZĄDNE DROGI PIERWSI MIELI FRANCUZI

Grand Tour "zamiera" u progu XIX wieku. Pojawiły się okoliczności ułatwiające podróżowanie i czyniące je powszechniejszym - porządne drogi. Zaczynają się one pojawiać w Europie dopiero na początku XVIII wieku, na początku we Francji.

Dbłość o dobre drogi cechowała kraje o władzy absolutnej. We Francji, nawykłej

do takiej władzy pod rządami Króla Słońce-Ludwika XIV, a następnie jego rozmiłowanego w wojnach prawnika Ludwika XV, na jakość dróg kładło się szczególnie nacisk.

"Drogi musiały być dobre, aby zapewniały wojskom absolutnego władcy możliwość szybkiego przemieszczania się po kraju w celu sprawnego jego kontrolowania i tłumienia ewentualnych buntów" - zaznacza Deles.

Drogi nowego typu - proste, brukowane, posypane żwirem, umocnione, z odpływami, obsadzone drzewami - pojawiają się we Francji na dobre od lat czterdziestych XVIII wieku. Biegają promieniście z Paryża i rozchodzą się na teren całego kraju. Zarówno wojsko, jak i poczta królewska mogły się po nich szybko przemieszczać, a kraj stał się dobrze zintegrowany.

Lepsze drogi stopniowo, od połowy XVIII, zaczynają pojawiać się w całej Europie. Opracowuje się coraz bardziej wyspecjalizowane technologie budowy dróg i mostów, m.in. w powstałej w 1747 roku w Paryżu Szkole Budowy Mostów i Dróg (Wyższa Szkoła Dróg i Mostów w Warszawie powstała w 1823 roku).

Poprawa stanu technicznego dróg pozwoliła m.in. na wprowadzenie w Europie stałych połączeń dyliżansami. Wcześniej rolę taką pełniła poczta. "Już w XVI wieku cała Europa pokrywa się połączeniami pocztowymi. Wozy pocztowe przewoziły nie tylko listy i paczki, ale także podróżnych" - mówi Deles.

KOLEJ ŻELAZNA I PIERWSZE WYCIECZKI

Wiek po tym, jak Francuzi zaczęli przebudowę swoich dróg, w Anglii rozpoczęła się rewolucja transportowa. Powstała kolej żelazna. Wywarła ona

ogromny wpływ na jakość podróżowania w Europie.

Brytyjski inżynier Robert Stephenson, wraz z synem, skonstruowali w 1825 roku pierwszą w Europie nowoczesną lokomotywę parową, o nazwie "The Rocket" ("Rakieta"). W 1825 roku, jako kolejne dzieło Stephensona, powstała pierwsza w Europie linia kolejowa, obsługiwana przez lokomotywy parowe na trasie Liverpool-Manchester. Linia ta zapoczątkowała dynamiczny rozwój europejskiego kolejnictwa.

Za sprawą kolei żelaznej od lat czterdziestych XVIII wieku można mówić w Anglii o umasowieniu podróżowania. W 1841 roku Anglik Thomas Cook zorganizował pierwszą publiczną wycieczkę pociągiem, a od 1844 roku prowadził pierwsze w Europie biuro podróży. Organizowane przez siebie grupowe podróże określił Cook "turystyką masową" ("associated tourism").

PRZEWODNIKI MURRAY I BEDECKER

Pięć lat przed pierwszą masową wycieczką, w 1836 roku, wydany został w Anglii pierwszy przewodnik turystyczny z prawdziwego zdarzenia. Powstał na zlecenie wydawcy Johna Murraya II, a jego autorem był syn wydawcy, John Murray III. Jak tłumaczy Deles, wydanie tego przewodnika zmieniło na stałe stosunek Europejczyków do podróży.

"Na polecenie ojca, Murray III miał opisać swoją podróż po Holandii, Belgii i północnych Niemczech. Podczas tej podróży Murray III ocenił, że tradycyjne relacje z podróży, spisane w formie dzienników, nie wystarczą. Za dużo w nich isticie poetyckich opisów miejsc, za mało szczegółów praktycznych". - opowiada Deles.

Murray III postanowił stworzyć przewodnik, który w sposób standaryzowany podawałby podróżnikowi informacje praktyczne i bez długich opisów wytyczał trasy zwiedzania. "W odróżnieniu od Cooka, który kierował swoje usługi do klas uboższych, Murray tworzył przewodniki z myślą o podróżnych z wyższych sfer" - zaznacza Deles.

Wielu podróżników podążało niewolniczo za wskazówkami przewodnika. Zwiedzane miejsca wybierało i oceniało w sposób, jaki sugerował autor. Jak mówi Deles, szczególnie dużo wesołości wzbudzali zapatrzeni ślepo w przewodnik turyści z Anglii. "Podróżowali wszyscy - Rosjanie, Polacy, Francuzi, Niemcy, Skandynawowie... Ale najbardziej widoczni byli Anglicy, bo ich wśród turystów było najwięcej" - mówi historyk.



"PUŚCILIŚMY SIĘ W DALSZĄ PODRÓŻ, KU SZKOCJI"

Sama Anglia była też częstym celem podróży Europejczyków, m.in. Polaków, od początku XVIII wieku. Krystyn Lach-Szyrma utrwalił ciekawy obraz tego kraju na kartach dziennika.

"Przypomnienia z podróży roku 1820-1824 odbytej". "W sześć dni - bo tak krótko bawiliśmy w Londynie, co należy

uważać bardziej za przejazd niż za pobyt, puściliśmy się w dalszą podróż, ku Szkocji (...) Podróże w Anglii są w ogólności niezmiernie kosztowne, kto w nie się puszcza, nie opatrzywszy się dobrze w zapasy pieniężne, wcale nic albo mało z nich odniesie korzyści, szczególnie jeśli jego tam pobyt jest tylko kilkumiesięczny (...) Dylizanse (...) nie idą tylko na prowincję, ale i w stolicy. Ostatnie zowią się hackney-coaches i służą do przewożenia ludności londyńskiej na wszystkie strony w mieście i za miastem. Napisy na nich wielkimi literami wyrażone uwiadniają, skąd i dokąd wiozą. O naznaczonych godzinach zatrzymują się na pewnych stanowiskach, gdzie je zawsze zastać można. Jadąc nawet, zabierają z

Przewodniki turystyczne powstawały w tamtym czasie także w Niemczech. Działający w Lipsku, a później w Kolonii Karl Bedecker najpierw (w 1827 roku) napisał przewodnik po okolicach Renu, a następnie poświęcił się wydawaniu przewodników tworzonych na wzór publikacji Murraya. Dwa przewodniki, "Murray" i "Bedecker", stały się od tej pory nieodłącznymi towarzyszami europejskiego podróżnika z ambicjami.

"Przewodniki te miały bardzo dużą moc. Negatywna opinia w "Murrayu" lub "Bedeckerze" mogła doprowadzić do bankructwa hotel" - mówi Deles.

sobą pasażerów, i na to stoi w tyle człowiek, który patrząc na lewą i prawą, miarkuje po pośpiechu lub zamyślonych twarzach przechodzących, kto ma ochotę jechać; z dala daje znak podniesieniem ręki, że jest miejsce, i nadjeżdżając zatrzymuje woźnicę, wołając stop (stój), pyta się chcącego jechać, czy obiera miejsce wewnątrz lub na wierzchu; jeśli na wierzchu, pokazuje na drabinkę."

PODRÓŻE ROMANTYCZNE

Jeden z istotniejszych przełomów w europejskim podróżowaniu stanowiło nadejście nowego prądu ideowego - romantyzmu. Podróżowali nie tylko wielcy twórcy romantyczni, jak Byron (do Grecji i Włoch) czy Keats (do Włoch), ale także ich wielbiciele.

Romantyczne myślenie, stawiające na piedestale uczucia i naturę, skłaniało do odwiedzania miejsc wzbudzających emocje, na przykład Rzym, działający na wyobraźnię wspaniałymi ruinami lub Wezuwiusz ze swymi malowniczymi i budzącymi grozę erupcjami. Jak mówi Deles, podążano również śladem znanych postaci, co łączyło się z romantycznym kultem herosa.

Zacząto także zwracać coraz więcej uwagi na krajobraz. Wcześniej oceniano go raczej nie pod kątem estetyki, lecz możliwości zagospodarowania - na przykład góry, postrzegane wcześniej jako obszar niegościnnie, nieprzyjazny człowiekowi, gdzie można co najwyżej wpaść z końmi w przepaść, dla zafascynowanych tajemniczością i dzikością natury romantyków stały się bardzo atrakcyjnym celem podróży.

"Literackim dowodem na fascynację górami jest choćby scena z "Kordiana" Słowackiego, rozgrywająca się na szczycie Mont Blanc" - przypomina Deles.

O tym, co skłaniało mieszkańców Europy XVIII i XIX wieku do udawania się w podróż i jak się tę podróż wyprawiano Przemysław Deles opowiadał we wrześniu 2005, podczas Festiwalu Nauki w Warszawie.

PAP - Nauka w Polsce, Joanna Poros

reo

Serwis Nauka w Polsce -
www.naukawpolsce.pap.pl.

Ognisty romans



Przygody słynnego Casanovy oraz ognisty romans między przywódcą węgierskiego powstania przeciw Habsburgom, a "pierwszą damą Rzeczypospolitej" - to ciekawe epizody z historii naszej stolicy.

"Romans między Elżbietą Sieniawską, zwaną na początku XVIII wieku „pierwszą damą Rzeczypospolitej” lub „królową bez korony”, a młodym przywódcą węgierskiego powstania przeciwko

Habsburgom, księciem Franciszkiem II Rakoczym jest mało znanym, lecz bardzo ciekawym elementem historii Warszawy" - podkreślił historyk Sebastian Palfi..

DZIEJE BURZLIWEJ MIŁOŚCI

Franciszek Rakoczy, typowany nawet na króla Polski, był synem węgierskiej bohaterki narodowej Ilony Zrinyi, która samodzielnie przez rok dowodziła obroną swego zamku obleganego przez Austriaków. Franciszek, jako 18-letni chłopiec, wskutek intryg Habsburgów dostał się do niewoli austriackiej i był więziony w twierdzy Wiener Neustadt w Wiedniu. Mając 25 lat uciekł z twierdzy i w 1701 roku przybył do Warszawy.

Jego romans, jeden z najciekawszych w historii Warszawy, rozpoczął się w Boże Narodzenie 1701 roku, w domu na Krakowskim Przedmieściu nr 1. Tam młody, ale żonaty już Rakoczy, poznał 34-letnią Elżbietę z Lubomirskich Sieniawską.

"Sieniawska, żona hetmana wielkiego koronnego Adama Mikołaja Sieniawskiego, była postacią nietuzinkową. Zabierała publicznie głos w sprawach politycznych, co nie było wówczas zwyczajem kobiet i szokowała zachowaniem. Lubiła na przykład strzelać z pistoletu, celując z daleka w mały pieniążek" - opowiadał Palfi.

Rakoczy chciał powrócić na Węgry i starał się o pomoc Francji, w ambasadzie francuskiej w Warszawie. Między księciem a Sieniawską nawiązał się ognisty romans.

Sieniawska kupiła Rakoczemu miejscowość o nazwie Jarosław (na terenie dzisiejszego Podkarpacia), gdzie - za pieniądze hetmanowej - zbierano broń na wyprawę Rakoczego na Węgry i werbowano żołnierzy. W czerwcu 1703 roku Rakoczy wraz z grupą 600 Polaków

przekroczył Karpaty, wtargnął na Węgry i zainicjował ogólnonarodowe powstanie przeciwko panującym tam Habsburgom (1655-1705 Leopold I, 1705-1711 Józef I).

Po początkowych sukcesach powstanie na Węgrzech upadło jednak w 1711 roku. Rakoczy wrócił do Polski i osiedlił się w Jarosławiu. Z Sieniawską widywał się coraz rzadziej, romans powoli wygasał. W 1712 Rakoczy opuścił Polskę na zawsze i ruszył do Francji.

CASANOVA NA DWORZE KRÓLA STASIA

Pół wieku później, w 1766 roku miała miejsce inna historia. W drodze z dworu carycy Katarzyny w Sankt Petersburgu - przybył do Warszawy słynny włoski uwodziciel Casanova, który przedstawił się jako kawaler Di Seingalt. Dostał się do najbliższego otoczenia króla Stanisława Augusta Poniatowskiego i zaprzyjaźnił się z rodziną Czartoryskich.

Po zwycięskim pojedynku z Franciszkiem Ksawerym Branickim, spowodowanym kłótnią o primaballerinę jednego z warszawskich teatrów (mieszczącego się przy obecnej ul. Długiej), Casanova stał się bardzo popularny wśród warszawskiej elity.

"Szybko jednak zła sława uwodziciela dotarła z Włoch do Polski i Poniatowski nakazał Casanovie opuścić Polskę" - opowiadał historyk.

PAP - Nauka w Polsce, Joanna Poros

Serwis Nauka w Polsce -
www.naukawpolsce.pap.pl

Huczne święta polskich Sarmatów

Święta Bożego Narodzenia, rozpoczynające się wieczorem wigilijnym, trwały w XVII-wiecznej Polsce nieprzerwanie aż do Nowego Roku. "Obchodzono je hucznie, „żarłocznie” i głośno; pito ponad miarę" - pisze Jan Stanisław Bystron (1892-1964), autor klasycznego dzieła "Dzieje obyczajów w dawnej Polsce".

Historyk przytacza przykłady świętowania Polaków z przełomu XVI i XVII wieku. W niektórych okolicach odbywały się wówczas tzw. "kradzieże na szczęście", czyli próby zapewnienia sobie pomyślności w nowym roku przez... zagarnięcie dobytku sąsiada. Porywano np. worki zboża. Zwykle społeczność traktowała to pobłażliwie, uznając za żart. Zwyczaj był jednak często usprawiedliwieniem poważniejszych kradzieży.

Polska szlachta uważała, że pochodzi od Sarmatów - koczowniczych plemion, zamieszkujących do III w. p.n.e. obszary między Donem a Wołgą; od Sarmatów wywodzono też szlacheckie tradycje, m.in. gościnność. Obowiązkiem gospodarza przyjmującego gości była "prynuka", czyli zapraszanie, a często przymuszanie gości do nadmiernego jedzenia i picia.

Aby przetrzymać sarmacką ucztę, trzeba było mieć końskie zdrowie. Zaczynało się od toastów, a gdy wyczerpały się pomysły biesiadników, piło się już bez toastów. Kto miał słabszą głowę, starał się podstępem



zmylić czujność gospodarza. Pilnowano jednak gości, by pili jak najwięcej. Za każdym czatował pacholek z gąsiorkiem, a bywało, że "nawet pod stołem sadzano służących, aby dolewali tym, co wino wylewają potajemnie" - pisze Jan

Stanisław Bystrzeń. Zdarzały się też "wyścigi pucharowe" - kto prędzej wypije.

Były również zakłady o wypicie duszkiem ogromnych garnców. Kapela grała melodie wyznaczające czas wypicia garnca z alkoholem - kto nie zdążył, temu nalewano od nowa i powtarzano całą operację. Wymyślano rozmaite reguły picia - kto ich ściśle nie przestrzegał, musiał wypić jeszcze więcej niż inni.

Teatralnym gestem było tłuczenie kielicha - oznaczało to, że nikt nie jest godzien pić z naczynia, którym spełniono już toast. Pito także z panieńskich trzewików, zdarzały się toasty z butów dygnitarskich.

PAP - Nauka w Polsce, Agata Szwedowicz

Serwis Nauka w Polsce -
www.naukawpolsce.pap.pl



NOWOŚĆ
MXSPORT



*Prawdopodobnie najlepszy
wykrywacz na rynku!*

Dlaczego Sienkiewicz otrzymał Nagrodę Nobla ?



Henryk Sienkiewicz od ustanowienia w 1901 r. literackiego Nobla był jednym z głównych kandydatów do tej nagrody. Otrzymał ją w 1905 roku, a jednym z pretendentów do tego wyróżnienia była wtedy także Eliza Orzeszkowa - uważa doc. Bron, który przygotowuje naukową publikację na temat kulis przyznania Nobla Sienkiewiczowi.

Bron jest absolwentem historii Uniwersytetu Warszawskiego i pracownikiem naukowym Wyższej Szkoły Soedertoern w Sztokholmie. W latach

1987–1996 był pracownikiem Akademii Szwedzkiej, gdzie w bibliotece kierował działem literatur słowiańskich.

Archiwa Akademii, Komitetu Noblowskiego i Fundacji Noblowskiej są szczelnie zamknięte - obowiązuje klauzula 50 lat od przyznania nagrody. Publikacje na temat kulisów przyznawania Nagród Nobla, nie opierające się na dokumentach, są najczęściej wyłącznie przypuszczeniami.

Podobnie było z Sienkiewiczem, który miał otrzymać nagrodę, bo - jak niektórzy pisali - "nie było komu jej przyznać" albo dlatego, że "ziemie polskie ogarnięte były antycarską rewolucją 1905 r.", czy też dlatego, iż "Amerykanie i Anglicy wydali w ogromnym nakładzie +Qvo vadis+ i jest to nagroda za jedną książkę". Żadne z tych i dziesiątek innych twierdzeń nie znajdują potwierdzenia w dokumentach wyszukanych przez Brona.

Sienkiewicz był jednym z czołowych kandydatów już do pierwszej edycji nagrody. Inauguracyjne posiedzenie Komitetu Noblowskiego, przygotowującego kandydatury oraz materiały o nich, odbyło się 19 października 1900 r. Dyskutowano o 25 pisarzach, których kandydatury wcześniej napłynęły z różnych krajów. Kilku członków Komitetu, m.in. członek Szwedzkiej Akademii Hans Hildebrand, zaproponowało wtedy Henryka Sienkiewicza.

Komitet zlecił więc znawcom literatury opracowanie opinii o polskim powieściopisarzu. Ponieważ jednak jej autorzy spóźnili się z pracą, nagrodę otrzymał pisarz francuski Sully Prudhomme.

Od tego czasu co roku w czołówce kandydatów przewijało się nazwisko polskiego pisarza. Systematycznie też rozszerzano zakres informacji o jego twórczości. W 1901 r. kandydaturę Sienkiewicza zgłosił ponownie nie wiedząc, że uczynili to już Szwedzi, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Stanisław Tarnowski.

Równocześnie w miarę powstawania nowych dzieł pisarza i ich tłumaczenia na języki dostępne dla członków Komitetu Noblowskiego i Akademii rosło uznanie dla naszego pisarza. Np. w 1902 napisano w urzędowej, wewnętrznej korespondencji o „genialnym Polaku Sienkiewiczu”.

Instytucje noblowskie kupowały w czterech egzemplarzach tłumaczenia wszystkich jego dzieł, a kierownik działu literatur słowiańskich Alfred Jensen, pilnując ukazujących się nowości, dostarczał je członkom Komitetu i Akademii. W 1898 r. wyszedł w Sztokholmie „Quo Vadis” (najnowsze jego wydanie szwedzkie ukazało się w 2002 r.), w 1900 r. „Ogniem i mieczem”, rok później „Pan Wołodyjowski”, „Rodzina Połanieckich” oraz „Potop”, w 1903 r. „Krzyżacy”.

W 1904 r. wśród kandydatów do nagrody pojawiło się nazwisko Elizy Orzeszkowej (w wewnętrznych dokumentach występuje często jako Elise Orzeszko). Jej kandydaturę zgłosił Aleksander Brueckner, wówczas profesor uniwersytetu w Berlinie. Poparł ją natychmiast Alfred Jensen, który w opracowaniu na temat twórczości pisarki stawiał ją nawet pod niektórymi względami wyżej od Sienkiewicza.

Wkrótce wszyscy członkowie Komitetu Noblowskiego po przeczytaniu dostarczonych im książek i nowel Polki zgodnie wyrazili opinię, że nagroda należy się jej na równi z Sienkiewiczem. W jednym z dokumentów można np. przeczytać: „O ile w tekstach Sienkiewicza bije szlachetne polskie serce, to w twórczości Elizy Orzeszkowej bije serce człowieka”.

W końcowych już dyskusjach na temat laureata roku 1905 r. przewijały się m.in. nazwiska Rosjanina Lwa Tołstoja, Elizy Orzeszkowej, Anglika Rudyarda Kiplinga (nagroda 1907 r.), Włocha Giosue Carducciego (nagroda 1906 r.), Szwedki Selmy Lagerloef (nagroda 1909 r.), Henryka Sienkiewicza.

Część członków komitetu wysunęła wniosek o przyznaniu nagrody Sienkiewiczowi, mniejszość zaproponowała podział nagrody tak, by obdarzyć nią również Elizę Orzeszkową. Argumentowali m.in., że Sienkiewicz jest i tak w Polsce bardziej znany i popularny, natomiast wyróżnienie wraz z nim równej mu poziomem pisarki spowoduje zasłużony wzrost jej popularności.

Nie przekonywało to przeciwników, którzy twierdzili, że podziały nagród są sprzeczne z intencją fundatora, czyli Alfreda Nobla. „Za cztery, pięć lat będzie można przyznać to wyróżnienie Elise Orzeszko” - napisał przewodniczący Komitetu i sekretarz Akademii, poeta Carl Wirsén.

26 września 1905 r. skierowano więc dwa wnioski, w jednym sugerując Akademii Szwedzkiej podział nagrody między Sienkiewicza i Orzeszkową, natomiast w drugim przyznanie jej wyłącznie Sienkiewiczowi.

Miała mu ona przypaść za całą twórczość, którą opisywano jako niezwykle bogatą. Zwracano m.in. uwagę, wspominając „Potop”, na obiektywizm pisarza,

świadczący o "mądrości Sienkiewicza i jego pisarstwa. Jako Polak nie może przecież nie potępiać napaści Karola Gustawa na Polskę, a równocześnie nie waha się podkreślać osobistej odwagi króla i przewagi wojsk szwedzkich nad polskimi w dziedzinie dyscypliny i wytrwałości".

Ostatnie zdania wniosku brzmiały: "Dopiero starając się ogarnąć cały dorobek Sienkiewicza, wtedy widzi się, jak jest olbrzymi. Jego epicki styl osiąga szczyty artyzmu. Jeśli robi on tak imponujące wrażenie na kimś, kto zna jego dzieła wyłącznie w tłumaczeniach, to jak piękne muszą być w oryginale!"

Na podstawie tych opinii Komitet Noblowski Akademii Szwedzkiej

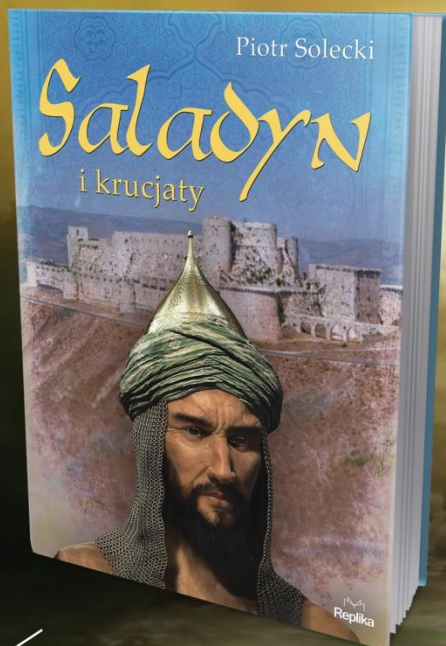
zdecydował o przyznaniu Nagrody Nobla w całości Sienkiewiczowi.

Do nagrodzenia Elizy Orzeszkowej nigdy nie doszło. Stałaby się wówczas pierwszą kobietą - laureatką literackiego Nobla. Mimo to nie byłaby pierwszą Polką, odbierającą złoty medal noblowski. Dwa lata wcześniej otrzymała go w dziedzinie fizyki Maria Curie-Skłodowska.

PAP - Nauka w Polsce, Michał Haykowski

Serwis Nauka w Polsce -
www.naukawpolsce.pap.pl

LUDZIE, KTÓRZY ZMIENILI OBRAZ ŚWIATA



Tel. 61 868 25 37, handlowy@replika.eu



Historia Wielkiej Synagogi na Tłomackiem



Nie rozbrzmiewają już modły rabinów Wielkiej Synagogi na Tłomackiem, nie słychać śpiewu słynnego w przedwojennej Warszawie chóru świątyni, ale pamięć o tym niezwykłym miejscu trwa i jest przekazywana kolejnym pokoleniom warszawian. "Wielka Synagoga na Tłomackiem wyrosła na fali haskali - ruchu hebrajskiego oświecenia, który zapoczątkowany został pod koniec XVIII wieku w Europie Zachodniej" - wyjaśnia dr Eleonora Bergman z Żydowskiego Instytutu Historycznego.

Najważniejszym ośrodkiem haskali był Berlin, w którym aktywnie działał Moses Mendelssohn. Zgromadzeni wokół niego Żydzi propagowali m.in. nowoczesne

świeckie nauczanie, podejmowanie pracy w zawodach nie związanych z handlem i rzemiosłem, domagali się także emancypacji kobiet i unowocześnienia własnej kultury.

Jak wyjaśnia Elonora Bergman, także w Warszawie zwolennicy haskali chcieli utworzyć swój własny dom modlitwy, dystansując się w ten sposób od ortodoksyjnych wyznawców judaizmu, licznie zamieszkujących stolicę.

"Pierwszy dom modlitwy "oświeceni" utworzyli w 1802 roku na ulicy Daniłowiczowskiej, za ówczesnym ratuszem znajdującym się na placu Teatralnym. W 1843 roku wzniesli na tym

miejszu większy budynek. Jednak i ta budowla okazała się po kilkunastu latach zbyt mała" - mówi dr Bergman.

Ponieważ wśród modlących się w tej bożnicy byli przede wszystkim bardzo zamożni ludzie - bankierzy, właściciele drukarni, prawnicy i lekarze, postanowili oni wybudować znacznie większą synagogę w innym miejscu Warszawy. W 1872 roku zakupiono pod budowę nowej synagogi plac na Tłomackim, w sąsiedztwie ówczesnego Placu Bankowego.

Opisując wygląd okolicy synagogi, dr Bergman przypomina, że prostokątny obecnie plac Bankowy miał wtedy kształt trójkątny, a z zespołu mieszkalnego Tłomackie, na którym stała istniejąca do dzisiaj Gruba Kaśka, wychodziły dwie ulice - Leszno i Bielańska.

"W 1873 roku rozpisano konkurs architektoniczny na synagogę, jednak Komitet Budowy, niezadowolony z jego rezultatów, zdecydował się na powierzenie opracowania projektu znanemu warszawskiemu architektowi Leandrowi Marconiemu" - mówi Eleonora Bergman. Budowę rozpoczęto na wiosnę 1876 roku, a uroczyste otwarcie nastąpiło 26 września 1878 roku w święto Rosz Ha-Szana - żydowski Nowy Rok.

W uroczystości wziął udział m.in. rosyjski dygnitarz, gubernator hr. Paweł Kotzebue, który jak przypomina Eleonora Bergman, nie zaprotestował, gdy kaznodzieja Izaak Cyłkow wygłosił kazanie po polsku, a nie po rosyjsku. Odczytane to zostało przez zgromadzonych jako pozwolenie na posługiwanie się językiem polskim w czasie zgromadzeń w synagodze. "Miało to

niezwykłe znaczenie ze względu na restrykcje panujące w Królestwie Polskim po Powstaniu Styczniowym".

Budowla łączyła w sobie styl klasycy i



renesansowy. "Do synagogi wchodziło się przez czterokolumnowy klasycystyczny portyk. Po każdej ze stron schodów znajdowały się pięcioramienne świeczniki - menory. Hebrajski napis nad wejściem brzmiał +Imię, które w tym przybytku zagościło, imię Wszechmocnego, niechaj sprawia, aby zamieszkały wśród nas miłość, braterstwo, spokój i zgoda+" - przypomina dr Bergman.

Z przedsionka mężczyźni przechodzili do znajdującej się na parterze wielkiej sali modlitw, a kobiety przechodziły schodami na galerie znajdujące się po bokach tej sali. "Na wprost wejścia znajdowało się podwyższenie, a po dwóch jego stronach stały dwie kolumny korynckie, nawiązujące do kolumn istniejących przy wejściu do opisanej w Biblii Świątyni Jerozolimskiej" - mówi dr Bergman.

Synagoga była bogato zdobiona marmurem i tkaninami przetykanymi złotem i srebrem. Arka - najważniejsze miejsce synagogi, w którym przechowywano zwoje świętej księgi, Tory, wykonana była z drewna cedrowego sprowadzonego z Libanu. Arka (aron hakodesz - dosłownie: święta skrzynia) została podarowana przez rodzinę bankiera Natansona.

Nad półkolistą wnęką, w której znajdowała się Arka, było miejsce dla chóru - niewielka galeria arkadowa. "Chór występujący w Wielkiej Synagodze na Tłomackim znany był w całej Warszawie. Występowali w nim słynni śpiewacy i dyrygowali doskonali muzycy, m.in. Dawid Ajzenszadt. Wiele osób, wśród nich także chrześcijanie, przychodziło na nabożeństwa tylko ze względu na występy chóru" - wyjaśnia Eleonora Bergman.

Synagoga na Tłomackim była największym żydowskim domem modlitwy w przedwojennej Warszawie. W okresie międzywojennym czczono tu polskie święta narodowe, w tym 11 Listopada i 3 Maja czy dzień śmierci marszałka Piłsudskiego - 12 kwietnia. O patriotyzmie Żydów modlących się w tej synagodze świadczy m.in. napis umieszczony na tablicy wmurowanej w roku 1929 po remoncie synagogi - "Bogu jedynemu na chwałę gmach ten odnowiono w 50. roku jego zbudowania i 10 roku wskrzeszenia Rzeczypospolitej Polskiej".

Upadek synagogi nastąpił wraz z wybuchem II wojny światowej i polityką eksterminacji, którą hitlerowcy prowadzili wobec Żydów przede wszystkim na

ziemiach polskich. Po utworzeniu w 1940 roku getta w Warszawie, synagoga znalazła się w jego granicach. Wiosną 1942 roku, gdy Niemcy zaczęli zmniejszać obszar dzielnicy żydowskiej, synagoga znalazła się poza nią. Wtedy Niemcy urządzili tu magazyn mebli, które zwozili z wyludnionych domów.

Tragiczny koniec synagogi wiąże się z wybuchem powstania w getcie warszawskim i postacią dowodzącego likwidacją getta gen. Juergena Stroppa. "Przygotowania do wysadzenia w powietrze Wielkiej Synagogi trwały kilka dni. 16 maja 1943 roku wieczorem Juergen Stropp za pomocą jednego przycisku dokonał detonacji ładunków wybuchowych" - mówi Eleonora Bergman.

Synagoga nie została odbudowana po wojnie. W końcu lat 50. podjęto decyzję o wybudowaniu tu wieżowca - prace rozpoczynano i przerywano. W końcu lat 80. powstał tu budynek nazywany przez warszawian Błękitnym Wieżowcem. "Wieżowiec, w którym Żydowski Instytut Historyczny ma swoją salę wystaw czasowych, znajduje się dokładnie w miejscu synagogi, a dodatkowo jest wysunięty na północ, w stronę +Grubej Kaśki+" - wyjaśnia dr Bergman.

PAP - Nauka w Polsce, Bogusława Szumiec-Presch

Serwis Nauka w Polsce -
www.naukawpolsce.pap.pl

Krakowskie tradycje - szopki, kolędnicy i anioł



W Krakowie prezentów w Wigilię nie przynosi św. Mikołaj, lecz aniołek. Mieszkańców okolicznych wsi odwiedzają kolędnicy ubrani w bogate stroje oraz czapki dekorowane "bańkami" choinkowymi. Na słynnym konkursie na najpiękniejszą szopkę obok Świętej Rodziny zobaczyć można w szopkach

figurki papieża Jana Pawła II, marszałka Piłsudskiego i Mikołaja Kopernika.

O obyczajach związanych z Bożym Narodzeniem w Krakowie i okolicach opowiada Małgorzata Oleszkiewicz z Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie.
DRZEWKO U SUFITU

Jak zaznacza Małgorzata Oleszkiewicz, aż do początku XX wieku we wsiach krakowskich nie znano czegoś takiego, jak stojące świąteczne drzewko, nie używano też nazwy choinka. Funkcję dzisiejszej choinki pełniły wiecznie zielone gałęzie lub drzewka - małe świerki, jodły lub sosny wieszane pod sufitem. Takie drzewko, na góralczyźnie nazywane „podłaznikiem” lub „podłazniczką”, w domach w Krakowie nosiło nazwę "sad". Dekorowano je jabłkami, orzechami, ciasteczkami, piernikami, cukierkami, suszonymi morelami, figami, daktylami, łańcuchami z migdałów i rodzynek. Jeden z najwybitniejszych polskich historyków sztuki XX wieku, Karol Estreicher młodszy, w książce "Nie od razu Kraków zbudowano" (1947) napisał: "Drzewko wisało u sufitu zwyczajem krakowskim... Już od rana łąziłem po salonie z głową wykręconą do góry, z otwartymi ustami, czekając, czy może z drzewka co nie spadnie. Cały dzień wyglądałem wieczornej pory, bo wtedy było drzewko spuszczone po sznurze, którego koniec okręcono mocno o nogę komody."

Specjalną bożonarodzeniową ozdobą były też "święty", czyli przestrzenne konstrukcje wykonywane z opłatków, nazywane tak na pamiątkę narodzenia Jezusa - Pana świata. "Świąty" podwieszano do wiszących pod sufitem „podłazniczek” i "sadów". Czasami wykonywano z opłatków konstrukcje naprawdę imponujące, jak ta, o której pisze Maria Estreicherówna w książce pod tytułem "Życie towarzyskie i obyczajowe Krakowa w latach 1848-1863": "mój ojciec wzbudził zachwyt u swej przyszłej żony, gdy jej ofiarował na gwiazdkę jako małej dziewczynce ulepiony własnoręcznie z opłatków piętrowy dom z pokojami, dymnikami (małe okienko albo otwór w dachu służący do odprowadzania dymu z domów bez komina - PAP), drabiną, dwoma psami i tablicą z nazwiskami właściciela i lokatorów".

W Krakowskim w Boże Narodzenie symbolem pomyślności na nadchodzący rok było zboże. Jak opowiada Małgorzata Oleszkiewicz, do wiejskich izb wnoszono snopy zboża, na stole układano słomę, a także siano, sypano ziarno, a ze słomy wykonywano ozdoby, takie jak gwiazdy i krzyże. Istniał również zwyczaj obsypywania się ziarnem, co miało zapewnić obsypanemu dostatek w nadchodzącym roku.

W dwudziestoleciu międzywojennym pojawiła się w Krakowskim, a po II wojnie rozpowszechniła stojąca choinka (zwana nadal drzewkiem). W Wigilię ubierano ją jabłkami, orzechami, cukierkami i innymi słodyczami, a także włosami anielskimi, bańkami (krakowskie określenia bombek) oraz zapalonymi świeczkami. Drzewko stało w domu aż do święta Matki Boskiej Gromnicznej, czyli do 2 lutego.

PREZENTY PRZYNOŚI ANIOŁEK

W Wigilię w Krakowie prezentów nie przynosi Mikołaj, lecz aniołek. Św.

Mikołaj, ubrany w strój biskupi, składa wizyty i wręcza prezenty w "swoj" dzień - 6 grudnia lub nocą z 5 na 6 grudnia w tajemnicy podkłada je pod poduszki. Do niedawna wiejskie dzieci prezentów "pod choinkę" w ogóle nie dostawały.

Święta były czasem chodzenia „po kołędzie” czyli odwiedzania domów przez chłopców i młodych mężczyzn, którzy składali życzenia noworoczne za co otrzymywali kołędę czyli drobne podarunki - mówi Małgorzata Oleszkiewicz.

W Krakowskim i na góralszczyźnie odwiedzali oni domostwa od drugiego dnia świąt, czyli od dnia św. Szczepana do święta Trzech Króli. Kołędnicy nie tylko śpiewali pieśni o Bożym Narodzeniu, ale także śpiewając, składali życzenia pomyślności na Nowy Rok tzw. okoleńdowania. Chodzili po domach przebrani (na przykład za maskary zwierzęce takie jak turoń, koza czy kobyłka). Uderzali domowników gałęzią dębu, obsypywali owsem na szczęście lub przedstawiali symboliczną śmierć, a następnie ożywienie turonia czy kozy. Nosili też ze sobą szopkę czy gwiazdę kołędniczą lub odgrywali widowiska, których treść zaczerpnięta została z historii biblijnych.

"Grupy nazywane Herodami, odgrywające przedstawienie, którego proveniencja związana jest ze średniowiecznymi misteriami odgrywanymi w kościołach, a zwłaszcza moralitetem o królu Herodzie, w okolicach Krakowa noszą bardzo bogate stroje oraz czapki dekorowane bańkami choinkowymi. Obecnie coraz rzadziej wpuszcza się do elegancko urządzonych wiejskich domów zabłoconych kołędników, ale uważa się, że świeżo wybudowany dom powinien być okoleńdowany" - tłumaczy Małgorzata Oleszkiewicz.

SZOPKI

KRAKOWSKIE

Charakterystycznym dla Krakowa zwyczajem związanym ze świętami Bożego Narodzenia jest konkurs szopek krakowskich. W grudniu 1937 r. władze Krakowa ogłosiły pierwszy konkurs na najpiękniejszą szopkę krakowską i jego tradycja utrzymała się do dziś. Co roku, w każdy pierwszy czwartek grudnia, autorzy szopek ustawiają swoje dzieła na stopniach pomnika Adama Mickiewicza na krakowskim Rynku Głównym, a o godzinie 12., po hejnale z wieży Mariackiej, w uroczystym pochodzie przenoszą je na miejsce obrad jury. W budowaniu szopek rywalizują ze sobą przedstawiciele niemal wszystkich zawodów, młodzież szkolna, emeryci.

W tegorocznym konkursie wzięło udział ponad 150 szopkarzy.

"W tych wielokondygnacyjnych, mieniących się kolorami budowlach, inwencja i pomysłowość ich twórców pozwala zespolić w jedno tak różne elementy zabytkowej architektury Krakowa" - mówi Małgorzata Oleszkiewicz.

"Na przykład gotycką wieżę kościoła Mariackiego, renesansową attykę Sukiennic, złotą kopułę kaplicy Zygmuntońskiej z katedry na Wawelu czy mury obronne z Barbakanem. Tradycyjny żłóbek ze Świętą Rodziną umieszczany jest w jednej z wnęk, a figurki rozmieszczone na wszystkich kondygnacjach szopki ilustrują nie tylko historie biblijne, ale także wydarzenia historyczne, folklor i legendy Krakowa. Obok króla Heroda w krakowskich szopkach możemy ujrzeć Papieża Jana Pawła II, marszałka Piłsudskiego i legionistów, Mikołaja Kopernika, Tadeusza Kościuszkę czy kosynierów, smoka wawelskiego, Lajkonika i wiele innych postaci" - dodaje.

BALET I OPERA W
BOŻONARODZENIOWEJ SZOPCE



Najstłynniejszym autorem krakowskich szopek był mistrz murarski i kaflarz z Krowodrzy, Michał Ezenekier. Wraz z synem Leonem i pomocnikami zimą, kiedy ustawały prace murarskie, tworzyli grupę kołędniczą. Tak jak i inne grupy, przed świętami stawiali ze swoją szopką na Rynku Głównym. Pod koniec XIX wieku Ezenekier wykonał szopkę, która stała się wzorem dla wielu pokoleń szopkarzy i zapoczątkowała styl nazywany ezenekierowskim. "Obecnie jest ona przechowywana i prezentowana w Muzeum Etnograficznym im. Seweryna Udzieli w Krakowie" - mówi Małgorzata Oleszkiewicz.

Szopka Ezenekiera wywarła duże wrażenie na Karolu Estreicherze, który oglądał ją w dzieciństwie. Przyszły historyk sztuki zapamiętał ją następująco: "Budynek to był, który wysokością wypełniał ramy drzwi. Jej kolory rzucały się najpierw w oczy, potem dopiero kształt... Dwie wieże wznosiły się na przodzie, Mariackie wieże oczywiście, tylko bogatsze w ornamenty, uwieńczone u hełmów strzelistymi koronami. Pośrodku między nimi wielka kopuła złota, jak przystało być każdej

kopule od zygmunto-wskich czasów... Nad sceną teatrzyku pod kopułą kręciła się świetlista gwiazda, powoli z namysłem dając znać, że aktorzy - lalki przygotowują się do odegrania wielkiego dramatu. Potem wśród włączęgi po świecie widziałem sale wielkich oper kąpiące od złota i purpury. Widziałem balety... starożytny teatr... olbrzymie pochody, imprezy i uroczystości, lecz nigdy, o! na pewno nigdy nie ujrzę tak świetnego teatru i tak świetnego widowiska, jakim była szopka mistrza Ezenekiera" ("Nie od razu Kraków zbudowano", 1947).

Na zdjęciu szopka kukielkowa wykonana przez Michała Ezenekiera, Kraków, lata 90. XIX w. Ze zbiorów Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie. Fot. Jacek Kubiena

PAP - Nauka w Polsce, Joanna Poros

Serwis Nauka w Polsce -
www.naukawpolsce.pap.pl.

TREASUREmaster

white's
- QUALITY SINCE 1950 -

TREASUREpro

Profesjonalne wykrywacze od 1950

MADE IN U.S.A.

Znakomita jakość w Twoim zasięgu!

Toyota Hilux Bruiser jak zabawka



W latach 80. firma modelarska Tamiya wyprodukowała zdalnie sterowany model Hilux Bruiser. Doskonałej jakości zabawka cieszyła się ogromną popularnością. Po 30 latach Toyota postanowiła uhonorować japońskiego producenta miniaturowych modeli i opracowała pełnoskalową replikę na bazie Hiluxa najnowszej, 8. generacji. Hilux Bruiser może nie jest zdalnie sterowany, ale jest tak samo podrasowany jak plastikowy pierwowzór i wygląda świetnie.

Zabawkowy Hilux Bruiser, podobnie jak wszystkie modele Hiluxów wyprodukowane przez Tamiyę, to odporny

na uszkodzenia, zasilany mocnym silnikiem elektrycznym pojazd o dużej dzielności terenowej. Hilux 8. generacji,

tak jak wszystkie poprzednie modele, już w wersji seryjnej łączy znaczne możliwości offroadowe z legendarną trwałością. Mimo to Toyota zaprosiła do współpracy firmę Arctic Trucks, która ma na koncie wiele ekstremalnych modyfikacji terenówek Toyoty. Jej dziełem był m.in. Polar Hilux, którym ekipa Top Gear jako pierwsza dotarła pojazdem mechanicznym do magnetycznego Bieguna Północnego.

Jak powstał Hilux Bruiser

Hilux Bruiser został zbudowany na dwurdzwiowej wersji Extra Cab. Ogromne koła oryginału zostały odtworzone przez mechaników Arctic Trucks, którzy zastosowali 17-calowe obręcze i terenowe opony 305/80 R17. Samochód otrzymał także wzmocnione zawieszenie Fox Shox i rzucające się w oczy poszerzenia błotników. W mechanizmie różnicowym zmodyfikowano przełożenia.

Chromowane koła z lekkich stopów wyglądają tak jak w modelu Tamiya. Karoseria została pokryta przez firmę Funkee Fish winylem w mocno metalizującym kolorze Diamond Blue. Słynna grafika *Hog Heaven* i inne zdobienia zostały odwzorowane cyfrowo, podobnie jak wierne reprodukcje trójkolorowych pasów, które biegają przez całe boki auta. Na tylnej klapie efekt trójwymiarowego stempla TOYOTA uzyskano, nakładając wypukły żel. Robert

Selway, doświadczony specjalista modelarz, opracował kilka innych szczegółów, takich jak replika przełącznika ON/OFF na skrzyni czy białe orurowanie wykonane z nierdzewnej stali i pokryte winylem, żeby wyglądało jak z plastiku. Tuż za kabiną zamontowano także ogromną antenę, charakterystyczną dla zdalnie sterowanych modeli.

„W Hiluxie chodzi przede wszystkim o praktyczność, ale jednocześnie właściciele aut terenowych dobrze wiedzą, że ważną częścią posiadania takiego samochodu jest dobra zabawa. Chcieliśmy zrobić coś naprawdę oryginalnego w tym duchu, aby uczyć nowy model Hiluxa i naszą wspólną relację z firmą Tamiya. Hilux Bruiser łączy charakter wyjątkowej, klasycznej zabawki z dzielnością rasowej terenówki po daleko idących modyfikacjach” – powiedział James Clark, manager PR Toyota Great Britain.

Hilux Bruiser – co pod maską?

W przeciwieństwie do samochodu Tamiya, który jeździ na silniku elektrycznym z 3-stopniową skrzynią biegów, Hilux Bruiser jest wyposażony w seryjny 4-cylindrowy turbo-diesel 2.4 z serii GD o mocy 150 KM, 6-stopniową manualną skrzynię biegów i napęd na 4 koła. Samochód może poruszać się po drogach publicznych. Toyota zamierza pokazywać go na różnego rodzaju imprezach i wydarzeniach w całej Wielkiej Brytanii.

Land Cruiser Signature - luksusowy klasyk



FJ Company, amerykańska firma specjalizująca się w restauracji i tuningu Land Cruiserów serii 40, przygotowała dla kolekcjonerów coś specjalnego. Land Cruiser Signature to klasyczna czterdziestka sprzed kilku dekad z nowoczesnym wykończeniem. Kierowcy, którzy lubią w youngtimerach bardziej wygląd niż oldskulowe wyposażenie, na pewno docenią w LC Signature współczesny silnik Toyoty oraz luksusowe materiały i nowe technologie.

Baza Land Cruisera Signature

Signature został zbudowany na bazie Land Cruisera FJ43L-KC z 1981 roku w kolorze

Freeborn Red. Specjaliści FJ Company znaleźli go w centralnej Kolumbii. Jest to rzadko spotykany model – dwudrzwiowy, o średnim rozstawie osi, z miękkim dachem, wyposażony dodatkowo w fabryczny twardy dach w białym kolorze. FJ Company kupiło go od jego pierwszego właściciela, który dziś ma już ponad 90 lat i nie może prowadzić samochodów.

Auto jest bardzo dobrze utrzymane, mimo to amerykański zespół tunerów poddał je całkowitej restauracji. Stalowe nadwozie zostało zdjęte z ramy. Z obu konstrukcji usunięto lakier do gołego metalu, po czym zostały fachowo odnowione, dzięki czemu samochód wygląda jak z salonu.

Nowoczesne sposoby na klasyczne nadwozie

Kiedy nadwozie było gotowe, do projektu włączył się zespół kreatywny z zadaniem transformacji wołu roboczego w szybką, elegancką terenówkę. Land Cruiser z Kolumbii został wyprodukowany jako kabriolet, dlatego tunerzy z FJ Company zdjęli opcjonalny blaszany dach i przykryli auto wykonanym na zamówienie materiałowym dachem. Tylne i boczne okna można całkowicie schować, a w dachu odsunąć roletę, dzięki czemu w Signature ma się więcej wiatru we włosach niż w oryginalnym aucie.

Aby uzyskać klasyczny wygląd z nutką nowoczesności, karoseria została pomalowana na oryginalny kolor Toyoty – Dune Beige, jednak ze specjalnie dobranym matowym wykończeniem. Charakterystyczny styl czterdziestki został podkreślony ikonicznym białym grillem, chromowymi emblematami i obrabianymi cyfrowo akcesoriami aluminiowymi pomalowanymi na kolor spżu. Specjalnie opracowane boczne lusterka łączą oryginalny design wczesnych czterdziestek z praktycznością większych lusterek z połowy lat siedemdziesiątych. Oryginalny przedni zderzak otrzymał nowocześniejszy wygląd dzięki zintegrowanym światłom przeciwmgielnym LED Baja Designs. Przymocowano do niego wyciągarkę Warn 8274 z syntetyczną liną.

Dwukrotnie mocniejszy motor

Największą sensacją LC Signature jest jego silnik. W oryginalnej wersji pod klasyczną maską pracował 4,2-litrowy rzędowy silnik o 6 cylindrach z serii 2F. Teraz nie ma po nim śladu. Zamiast niego pod pokrywą z włókna węglowego kryje się nowy 4-litrowy V6 1GR-FE o mocy 240 KM – dwukrotnie większej niż w przypadku 2F. Ten sam silnik znajdziemy we współczesnych Land Cruiserach oraz

FJ Cruiserach. Motor jest kontrolowany przez jednostkę sterującą Haltech.

Większa moc silnika wymusiła dalsze przeróbki. Pojawiły się resory piórowe Old Man Emu oraz wyczynowe amortyzatory Fox, nowe dyski hamulcowe ze współczesnej Toyoty 4Runner, 6-stopniowa manualna skrzynia biegów, a także 6-punktowa klatka bezpieczeństwa. System wydechowy Borla został wykonany ze stali nierdzewnej.

Życie w luksusie

Klasyczne czterdziestki to przede wszystkim auta użytkowe. Jednak kiedy taki samochód trafi do warsztatu FJ Company, opuszcza go jako pojazd klasy premium. W nowym wnętrzu Land Cruisera Signature znajdziemy minimalizm, luksusowe materiały i nowoczesne technologie. Detale takie jak podnośniki szyb, klamki, pedały, przełączniki i gałki zostały wykonane z lekkich stopów i poddane cyfrowej obróbce. Skórzana tapicerka na fotelach, panelach drzwi i konsoli centralnej kontrastuje z metalową tablicą rozdzielczą. Z tyłu pozostała tradycyjna kanapa, jednak do przodu trafiły podgrzewane fotele Recaro Sportster CS, które zapewniają komfortową temperaturę nawet podczas jazdy z otwartym dachem. Innym rozwiązaniem kwestii temperatury jest zamknięcie samochodu i włączenie klimatyzacji Vintage Air. W takiej sytuacji przydaje się również wysokiej klasy system nagłośnienia Focal, zarządzany przez iPada zamocowanego na konsoli centralnej.

Czy LC Signature można kupić?

Na szczęście dla fanów klasycznych Land Cruiserów FJ Company zaplanowało produkcję 24 egzemplarzy Signature. To oznacza, że jeśli ktoś ma sporo cierpliwości i nie mniej gotówki, może złożyć zamówienie, wpłacając 5000

dolarów zaliczki. Koszt takiego samochodu to 200 tys. dolarów.

Serwis Nauka w Polsce -
www.naukawpolsce.pap.pl.



Podróże poza utartym szlakiem



Entuzjastów nietypowych podróży mroczna jesienna aura za oknem wcale nie zniechęca do wycieczek po Polsce. W naszym kraju jest wiele ciekawych miejsc, które nie zajmują pierwszych stron kolorowych folderów biur turystycznych, a mimo to mają rzesze fanów. momondo, globalna wyszukiwarka lotów, hoteli i wynajmu samochodów, przygotowała krótki przewodnik po miejscach, które kryją w sobie straszne historie i niesamowite legendy. Może zainspirują was do podróży nieutartym szlakiem.

Nawiedzone opuszczone budynki dla amatorów przerażających wrażeń

Niektóre opustoszałe budynki kryją w swoich murach fascynujące historie. Jednym z takich budynków jest opuszczony pałac w Pruszkowie pod Warszawą. Na pierwszy rzut oka we wnętrzu pałacu nie znajdziemy nic poza

stertami gruzu, ale grupa eksploratorów z Urbex History odkryła jego tajemnice. W wybudowanym w 1904 roku pałacu początkowo mieścił się szpital, a potem szkoła i schronisko turystyczne. Gdy budynek opustoszał zaczęły pojawiać się plotki, że dochodzą z niego dziwne dźwięki, a w oknach nocami zapala się światło. Śmiałkowie, którzy odważyli się wejść do pałacu znaleźli tam łacińskie napisy na ścianach, namalowany na podłodze pentagram, świece oraz swego rodzaju tron. Wszystko wskazuje na to, że w pałacu odbywały się satanistyczne rytuały.

Kolejnym rzekomo nawiedzonym adresem na mapie Polski jest komenda w Konstancinie. Budynek od ponad 80 lat był siedzibą urzędów służb mundurowych, policji, a wcześniej NKWD, UB i milicji. Policjanci, którzy pełnili służbę w budynku, wspominali o tajemniczych

odgłosach – niezidentyfikowanych krokach, jękach oraz krzykach. Według pogłosek w budynku pojawiała się zjawa oficera NKWD lub UB, który najprawdopodobniej podejmował okrutne decyzje i wydawał wyroki, a dziś jego dusza błąka się po opuszczonych murach.

Dramatyczne wydarzenia, które miały miejsce w szpitalu psychiatrycznym Zofiówka w Otwocku zainspirowały mroczne miejskie legendy. Szpital powstał w 1908 roku z inicjatywy Zofii Edelman. W czasie okupacji tereny, na których znajdował się budynek, należały do getta kuracyjnego. Podczas likwidacji, która odbyła się 19 sierpnia 1942 roku, zamordowano tu ponad 110 pacjentów, a część lekarzy popełniła samobójstwo w obliczu nadciągającego okupanta. Pozostali pensjonariusze zostali wywiezieni do Treblinki. Po wojnie placówka dalej działała jako szpital psychiatryczny, ale pamięć po tragicznych wydarzeniach pozostała. Powstały liczne opowieści i pojawiły się świadectwa ludzi, którzy twierdzili, że w oknach widzieli postacie przechadzające się nocą po korytarzach budynku.

Zamki, w których straszy

Najśłynniejszym nawiedzonym zamkiem w Polsce jest bez wątpienia Ogródzieniec. Malownicze ruiny umieszczone na najwyższym wzniesieniu Jury Krakowsko-Częstochowskiej górują nad okolicą z wysokości 515,5 m n.p.m. Zamek jest częścią turystycznego Szlaku Orlich Gniazd. Swoją popularność zawdzięcza nie tylko świetnemu położeniu i dobrze zachowanej formie, ale również mrocznym legendom, które o nim krążą. Po zamku podobno grasuje przerażający duch wielkiego czarnego psa, który ciągnie za sobą ponad trzymetrowy łańcuch. Nocami rozlega się brzęczenie łańcucha, a mrok przecinają ogniste oczy bestii. Pod postacią ducha kryje się ponoć dusza kasztelana krakowskiego Stanisława Warszyckiego,

który za życia był okrutnym i mściwym człowiekiem. Zamek w Ogródziencu musi być popularną lokalizacją wśród duchów, ponieważ lista jego przerażających lokatorów nie kończy się na czarnym psie. Badacze zjawisk paranormalnych twierdzą, że można tam spotkać ducha pięknej Olimpi, która wyskoczyła z okna wieży po śmierci ukochanego, oraz walecznych rycerzy.

Zamek Czocha to kolejne miejsce w Polsce, które kryje w sobie wiele tajemnic. Graniczna twierdza została wzniesiona w latach 1241-1247 na rozkaz króla czeskiego Wacława II. Dziś działa w niej hotel, a goście mogą na własnej skórze poczuć niezwykłą atmosferę tego nawiedzonego miejsca. Podobno nocami błąka się tutaj Biała Dama - Gertruda, siostra dawnego właściciela twierdzy. Nie była zbyt lojalna względem brata i za sakwę złota wydała go husytom. Twierdza została odbita, a niewierną siostrę spotkała kara – została ścięta na gilotynie. Atrakcją na zamkowym dziedzińcu jest Studnia Niewiernych Żon, gdzie podobno w makabryczny sposób dokończyły żywota niewierne partnerki jego prominentnych mieszkańców. Równie tragiczny los spotykał żony jednego z właścicieli zamku, który poślubiał młode dziewczyny, a po nocy poślubnej zrzucił je do lochów za pomocą zapadni ukrytej w małżeńskim łóżu. Łóżko-zapadnię można obejrzyć podczas zwiedzania zamku, podobnie jak lochy, salę tortur i inne tajemnicze miejsca.

Tajemnicze Góry

Babia Góra w Beskidzie Żywieckim to masyw wyjątkowy nie tylko pod względem geologicznym, ale i kulturowym. Jej najwyższy szczyt Diablak jest zarazem najwyższym szczytem Beskidów Zachodnich i poza Tatrami najwyższym szczytem w Polsce. Jeśli zaś chodzi o liczbę legend i wierzeń, które powstały wokół Babiej Góry, beskidzki szczyt nie ma sobie równych. Na jej szczycie

rzekomo stał zamek, w którym mieszkał sam diabeł. Dziś zamku już nie ma, zostały z niego tylko rozsypane na szczycie góry kamienie. Inne opowieści głoszą, że góra powstała z kamieni wysypanych przed chatą przez babę olbrzymkę. Jeszcze inna wersja zakłada, że nazwa wzięła się stąd, że rozbójnicy ukrywali w jaskiniach w jej zboczach swoje branki. Gdy zapadał mrok, na spowitym mgłą szczycie odbywały się sabaty czarownic. Przylatywały na miotłach i odprawiały czary, które miały moc niszczyć zbiory, ściągać burzę czy nawet zabijać ludzi. Diabeł, czarownice, smoki, a nawet UFO – dziesiątki legend i podań twierdzą, że wszyscy oni nadal odwiedzają Babią Górę.

Według ludowych podań wiedźmy spotykały się też na Łysej Górze w Górach Świętokrzyskich. Legendy o sabatach czarownic prawdopodobnie wynikają z faktu, że miejsce to stanowiło w okresie wczesnego średniowiecza ośrodek kultu dla wierzeń słowiańskich. Gdy w Polsce przyjęto chrześcijaństwo zabroniono pogańskich obrzędów. Na Łysej Górze

jednak wciąż je odprawiano i stąd wzięła się legenda o sabatach czarownic.

Kaplica Czaszek

Jedynego tego typu miejsce w Polsce i jedno z trzech w Europie jest ważną atrakcją turystyczną polsko-czeskiego pogranicza. Budowę małej barokowej kapliczki w Kudowie-Zdroju zakończono w 1804 roku. Inicjator przedsięwzięcia, czeski proboszcz Wacław Tomaszek, dokonał makabrycznego odkrycia. Nieopodal kościoła natrafił na ogromną ilość ludzkich kości – szczątek ofiar licznych wojen, które toczyły się na ziemi kłodzkiej w XVII i XVIII w. oraz epidemii cholery. Ksiądz Tomaszek postanowił oczyścić kości i zgromadzić je w jednym miejscu. Powstała w ten sposób wyjątkowa kaplica, której ściany i sklepienie pokrywa 3000 kości ludzkich. Po śmierci księdza, zgodnie z jego wolą, również jego kości zostały umieszczone w kaplicy.

Źródło zdjęć: Kaplica Czaszek © Merlin



KUCHNIA POLSKA

tradycja - smak - współczesność

Zachwycająca kombinacja smaku
i tradycyjnej polskiej sztuki kulinarnej



Zapraszamy do Restauracji Ibiza

ul. Główna 100, Ludwikowice Kłodzkie, tel. 746604001